

1924

1056c

Lwów, czwartek 22 listopada 1928.

# POBUDKA

WYDANIE JUBILEUSZOWE

Czysty dochód przeznaczony na wdowy i sieroty po Obrońcach Lwowa.

## RODACY!

Lwów w naszych rękach.

Dziki najazd ukraiński na stolicę kraju, został po bohaterskich i krwawych walkach odparty.

Drogą a obfitą krwią polską okupił Lwów swą wolność, krwawiąc się trzy tygodnie wśród strasznych warunków, walcząc z wrogiem wolnym od poczucia wszelkiej odpowiedzialności.

Dzięki mężnej postawie całej ludności miasta, dzięki jego bohaterskim obrońcom, dzięki wreszcie wytrwałości i cierpliwości z jaką polska ludność miasta znosiła terror i głód — Lwów pozbył się najeźdźców i dał wspaniały wobec całego świata dowód, że był, jest i zawsze pozostać musi polskiem miastem.

Wam mieszkańcy miasta Lwowa przypada historyczna zasługa obrony swego grodu.

Wam winna dziś cała Polska głęboką cześć, wdzięczność i podziękę, za Wasze bohaterstwo, za bezprzykładne poświęcenie i trudy.

Okażcie do końca wielkość ducha. — Karność i porządek niech zapanują w zwyciężskim mieście.

Spokojna ludność ruska, niesolidaryzująca się czynnie z aktem terrorystów ukraińskich, może liczyć na pełne uszanowanie swych praw, zgodnie z tradycją, cechującą od początku naszą historję.

Naczelna Komenda Wojsk Polskich

MĄCZYŃSKI m. p.

ARTUR SCHRÖDER.

## W KRWAWEM GNIEŹDZIE.

Krwia ociekła, zgłodniała, w łunie ognia znów,  
nie zdolawszy zabliznić jeszcze świeżych ran,  
nieugiętych, kresowych gniazdo polskich lwów  
w huraganie dział gnie się, jak pod burzą łan.

Zpośród ciężko nawisłych ponad miastem chmur  
raz po raz wybłyska niewstrzymany grom,  
z jękiem cichym ktoś pada pod uliczny mur —  
wali się gdzieś z łoskotem rozszarpany dom.

Miedzy ludźmi chichocząc chadza jawnie śmierć,  
towarzyszką się stała już nocą i dniem —  
w chudych dźwiga piszczelach kosy krwawej żerdź  
i zabija bezbronnych swym trującym tchem.

Nikt nie myśli już o niej. Jeden więcej trup  
wszak nie zdoła przerazić bólem skutych serc  
w mieście, które jest całe, jak otwarty grób,  
przemieniony w ostatnią z zapomnianych twierdz.

Z jej niezłomnych i dumnych, ogniem żartych baszt  
tak, jak dawniej, powiewa Święty Biały Ptak —  
niby w morzu tonący okrętowy maszt  
całej Polsce ostatni daje życia znak.

Oczy dymem zławione, trudem zryta twarz,  
rozpalony karabin grzmi z omdlałych rąk,  
a nie zejdzie z placówek czujna, wierna straż,  
murem ciał się młodych waląc gęsto wkrag.

Żołnierz, dziecko, kobieta — każdy dobrze wie,  
że mu życie ofiarnie trzeba teraz nieść,  
że choć dusza już w męce łamie się i gnie,  
bój trza stoczyć ostatni o wolność i cześć.

Czy słyszycie jak gromem ziemia zdala drży,  
jak zbudzone powstają widma dawnych snów?  
To od baszty kresowej lecą wici skry,  
że w obronie was wszystkich w krwi się pławi Lwów!



## Przebieg walk listopadowych.

Noc z 31/X. na 1. XI. Na wiadomość o knowaniach i zamierzonym zamachu ukraińskim odbywa się zebranie połączonych tajnych organizacyj wojskowych: P. O. W., P. K. W. i P. K. P., na którym naczelnym komendantem wszystkich sił zbrojnych we Lwowie obrany zostaje kpt. Czesław Mączyński, komendant P. K. W. W domu Akademickim przez całą niemal noc trwa pogotowie wojskowe.

1. XI. Miasto zajęte przez ukraińców. Nacz. Komenda Polska rozpoczyna akcją mobilizacyjną z punktem zbornym koło kościoła św. Elżbiety. W górnej części miasta wywiązują się sporadycznie starcia jednostek lub oddziałów polskich z ukraińcami, uwieńczone zdobywaniem broni. Główny punkt koncentracyjny — Szkoła Sienkiewicza (kpt. Trzeźniowski) a także Dom Techników (ppor. Wasilewski). Naczelną komendą organizuje biura zaciągowe w całym mieście.

2. XI. Zdobycie magazynów broni (12.009 karabinów, 2 miliony naboji). Zdobycie dworca gł. (por. Schram). Ciągłe zyskiwanie na terenie w górnej części miasta. Z Rzęsny ściągają się pierwsze armaty. Chwilowe zawieszenie broni.

3. XI. Rozszerzenie terenu polskiego: Technika-cerkiew Jura-Gródeckie po koszary Ferdynanda-Ogród Jezuicki-ul. Sapiehy do końca Wuleckiej. Zajęcie lotniska. Naczelną Kmda mobilizuje mężczyzn do 45 roku życia.

4. XI. Zdobycie Góry Stracenia (rtm. Abraham), wciągnięcie w nasz teren Szkoły Kadeckiej (rtm. Bieńkowski). Skrzepnięcie linii bojowej. Ostateczna centralizacja działań w Nacz. Komendzie. Naczelną Komendę Mączyński dzieli teren polski na 5 sektorów (I. sektor: Potockiego, Lenartowicza, Pełczyńska. — Komendant por. Dr. Bujalski, por. Dzieduszycki; II. sektor: Nowy Świat, Karpińskiego, Mickiewicza, por. Swieżawski; III. sektor: Na Błonie, pl. Biczewskiego, Leona Sapiehy, kpt. Łoziński, rtm. Cieński; IV. sektor: Gródecka, Na Błonie, kpt. Majewski, kpt. Pieracki; V. Sektor: Gródecka, Potockiego, kpt. Baczyński). Sektory tworzą 2 grupy. Komendant 1. grupy kpt. Trzeźniowski, komendantem 2. grupy kpt. Boruta-Spiechowicz. Siedziba głównej komendy przy ul. Grunwaldzkiej.

5. XI. Obrona dworca kolejowego (Śmierć sierż. Kolbuszewskiego).

6. XI. „Pobudka“.

7. X. Opanowanie Skniłowa (ppor. Wolak). Zdobycie tam 12 armat i pociągu amunicyjnego. Walki w dzielnicy Żółkiewskiej i Zamarstynowskiej.

8. XI. Krwawe walki w ogrodzie Jezuickim. Obsadzenie kościoła św. Anny.

9. XI. Rozszerzenie terenu walk.

10. XI. Ataki ukraińskie w ul. Mickiewicza i na Dyрекcję kolejową. Ostrzeliwanie Koszar Ferdynanda i Cytadeli przez naszą artylerię. Spalenie Sokolnik przez bandy ukraińskie.

11. XI. Zajęcie przez nasze oddziały ulic Jachowicza i Rappaperta. Ostrzeliwanie szpitala na Technice przez ukraińców. Oczyszczenie Biłohorszczy z band ukraińskich (kpt. Boruta). Oddziały nasze zajęły Rudno i Zimną Wodę. Lotnicy obrzucili bombami baterię na Wysokim Zamku.

12. XI. Ataki ukraińskie na Wulkę i Szkołę Kadecką. Walki w dzielnicy Janowskiej. Zwycięskie walki kpt. Boruty pod Kulparkowem.

13. XI. Odparcie ataków ukraińskich między rogatką wulecką a stacją kulparkowską, w Hołosku Wielkim i na Górze Stracenia.

14. XI. Odparcie ataku ukraińskiego od strony Cytadeli (por. Mond) i na Szkołę Kadecką. Artyleria ukraińska silnie ostrzeliwuje polską część miasta.

15. XI. Powtórny bezskuteczny i z krwawymi dla wroga stratami odparty atak na Szkołę Kadecką. Zajęcie ulicy Zygmuntońskiej i obiektów w koszarach Ferdynanda. Baterie ukraińskie na Zamku zmuszone do milczenia.

16. 17. Ponowne zwycięskie walki na odcinku Szkoły kadeckiej. Odebranie elektrowni na Persenkówce. Opanowanie wsi Suchowoli. Zajęcie Rzęsny Ruskiej, Kozic i Dómażyra.

17. XI. Rozszerzenie stanu posiadania na Zamarstynowie (ppor. Starck). Od godz. 6. rano 48 godzinne zawieszenie broni. Najsilniejszy atak na Szkołę Kadecką, po 4 godzinnej przygotowaniu artylerji, załamuje się pod murami Szkoły Kadeckiej wskutek kontrataku załogi. Rozszerzono stan posiadania po ulicę Stryjską, Poniatowskiego, Pułaskiego i górną część św. Zofji.

18. XI. Zawieszenie broni.

19. XI. Przedłużenie zawieszenia broni o 24 godzin do 21. XI. do godz. 6 rano „celem dania możności delegatowi Rządu francuskiego porozumienia się z obu walczącymi stronami“.

20. XI. Zawieszenie broni. O godz. 4. popoł. pierwsze pociągi z odsieczą na dworcu Czerniowieckim.

21. XI. O godz. 6. rano rozpoczęcie generalnej ofensywy polskiej. Walki trwają przez cały dzień i całą noc. Biorą w nich udział oddziały odsieczy pod wodzą ppłk. Tokarzewskiego.

22. XI. Miasto opanowane w całości przez nasze oddziały o godz. 6. rano. Ukraińcy wycofali się w kierunku północno-wschodnim.



Kpt. TATAR TRZEŹNIOWSKI  
Komendant I. Załogi Obr. Lwowa w szkole Sienkiewicza.



W przeddzień kataklizmu, 31. października kpt. Tatar - Trześniowski zwołał swoich. Stanęło ich czterdziestu.

Któż nie zrozumie, że była to beznadziejna garstka.

Tatar - Trześniowski więc wysłał taką kartę służbową do kpt. Kamińskiego.

Tak. Byliśmy nieliczni, nieprzygotowani; wyszliśmy nowym świtem naprzeciw bez decyzji zwartej, bez inicjatywy olśniewającej.

Dziś, po latach dziesięciu, możemy spokojnie myśleć o lęku przed szaleńcem hazardowaniem u ludzi, którzy tylko samych siebie umieli rzucić

mróz listopadowych nocy i ta straszna kośba śmierci, o której nawet nie słyszeli.

I stało się inaczej!

Dziecko lwowskie przetrwało wszystko, okazało się idealnym żołnierzem, dla którego nie istniały żadne przeszkody; któremu, za mało było nie chleba, gościa dość rzadkiego, lecz naboju, które trzeba było gwałtem ścigać na wypoczynek kilkugodzinny po dniach i nocach krwawych zmagani; pilnować by ze złe wygojoną raną nie uciekało ze szpitala na linie bojowe, by nie rwało się tam, gdzie najęśniej ścieliły się trupy.

Nikt tym drogim, małym chłopiętom nie mówił, że obrona Lwowa jest poniekąd obroną całej wschodniej połaci kraju, że jeśli Lwów padnie, zagony dzikich najeźdźców rozleją się jeszcze dalej po Polsce, że zniszczy jeszcze bardziej wiekowa kultura polska, że jest obowiązkiem i honorem naszym bronić wydanego podstępem przez Prusy i Austrię na łup miasta, że rozgrywa się moment, który zawży w dziejach. — Zrozumiały to same przedziwne mądrze, przeczuły to ich serca gorące i czyste, męzne dusze, tęskniące od zarania do czynu, jakiby dorównał tym, ze sławnych pobojuwisk i tym do ostatka ofiarnym z 31 i 63 roku...

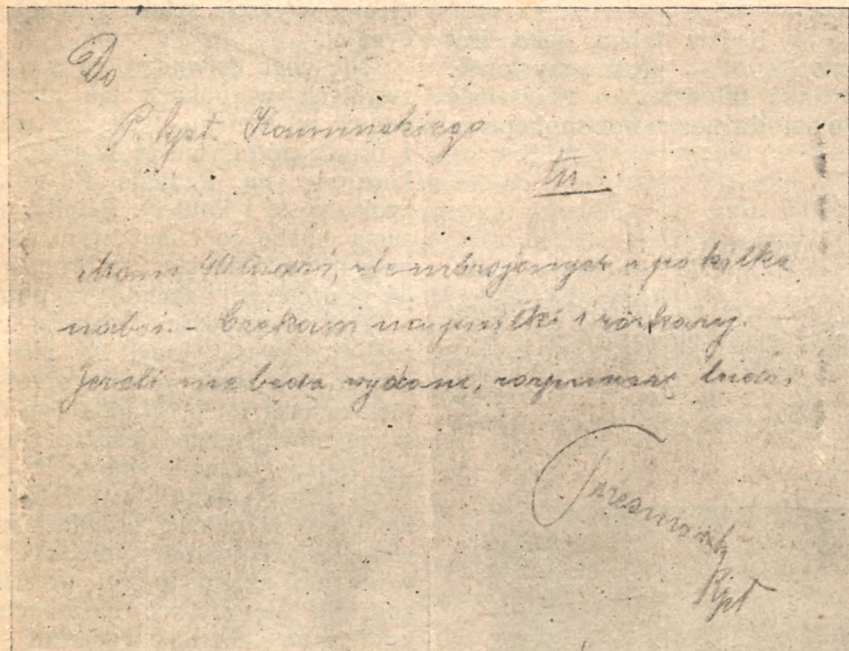
Ożywiała je wiara, że zwyciężyć muszą, że wytrwać muszą, aż nadejdzie pomoc.

Im, tym dzieciom swoim, Lwów podobnie jak polskiemu żołnierzowi, którego garstka tu była, zawdzięcza swe ocalenie.

Pomoc, jaka potem nadeszła, zastała już większą część miasta w rękach polskich.

Najstraszniejsze walki uliczne, już się dopełniły — żołnierz polski i dziecko polskie zdobyły już sobie, niemal gołymi rękoma, armaty, samochody, kulomioty i amunicję.

To te kilkunastoletnie. A inne dzieci, o wiele mniejsze od karabinu, to kochane nasze „kartoflane wojsko“ pomagające w kuchni, w magazynach, szpitalach, noszące w małych, marz-



na szalę wypadków. Dziś spokojnie słyszymy, jak to niewola i gorsze od niewoli rozczarowania wojenne wyczerpały serca ludzkie; brakło szerszego oddechu, nadśłuchiowano, czy istotnie zabrzmi jakiś Złoty Róg...

Nie było piersi na miarę Fidjasa, lecz było tyle, tyle piersi na zwykłą

polską miarę; tuż przed samym progiem poniżenia się skapali się w radosnym huku wystrzałów, otrzęśli się ze znużenia nerwów i stali się murem, który spoilił nie jakiś magiczny nadczłowiek, ale zawołanie:

**O BOWIAZEK POLSKIEGO R Y C E R Z A !**

## ORLE LWOWSKIE.

Można taki tytuł wypisać, bo stało się ono w Polsce już synonimem, bo dziecko lwowskie ofiarnie przelana krwią swoją serdeczną wzniosło sobie nie tylko u nas, ale wszędzie, gdzie miłość Ojczyzny jest najświętszym hasłem, pomnik niezapomniany i trwały.

Z podziwem i niedowierzaniem początkowo słuchał świat legendy o walkach dzieci lwowskich, które w jedną noc dojrzały i stały się bohaterami, broniącymi do upadłego stolicy i wierzącymi, że obronić się potrafią. Nie legenda to jednak była, lecz rzeczywistość, która przeszła wszelkie najplastyczniejsze opisy.

Stał się na skrawku Rzeczypospolitej fakt w świecie dotąd niebywały: bez niczyjego rozkazu, samorzutnie, z całym poczuciem obowiązku obywatelskiego, z wiarą w sprawiedliwość, z męską odwagą i szaleńcym rozmachem potomków rycerzy z pod Chocimia, Częstochowy, Łbaraża, Kamieńca, dzieci lwowskie, których przeżone oczy patrzyły na gwałty i znęcania się wroga na polskiej ludności ukochanego Lwowa, widząc iż brak

jest żołnierzy — chwyciły za broń i odrazu, od pierwszego dnia, stanawszy karnie w szeregach walczących, kilkunastoletnie, małe, głodne, źle ubrane, jak garstka Spartanów, rzuciły się w wir walki, z ciał swoich tworząc nieprzebyte wały.

Zdawało się, że to tylko zapalny, krótkotrwały ogień rozpalił im małe serca, że ulegną trudom, że nie dadzą rady, że złamie je nadludzki wysiłek,



PIOTRUŚ ŻOŁOTENKI, mający lat 15 uciekł z domu, ranny ciężko na Bema, zmarł w szpitalu po amputacji nogi.



nących rączynach amunicję, a nawet rozkazy, tak samo ciągle narażone na śmierć i tak samo nieulekłe!

Nasi oficerowie, kierujący obroną Lwowa i nasi żołnierze wieleby o tem mogli powiedzieć. Wieleby również powiedzieli rodzice, odczytujący ze łzami w oczach świstki papieru, zostawiane, w domach z doniesieniem, że dziecko ich poszło bronić Lwowa, „bo przecież — jak pisał jeden drugo klasista gimnazjalny — obowiązkiem to jest i samiście mnie uczyli, że pierwsza jest Ojczyzna“.

MARJA WOLSKA.

## Kobieta a Obrona Lwowa.

Wiele się mówi i pisze o bohaterkiej postawie miasta Lwowa w dn. 1-22 listopada 1918 r.

Za improwowaną obronę, za nieustępliwe, hartowne trwanie w najcięższych warunkach otrzymał Lwów najwyższe odznaczenie: jego herbowa tarcza została ozdobiona krzyżem *Virtuti Militari*. Dumny jest z tego odznaczenia Lwów i dumna jest Polska, iż ma tak zasłużone miasto.

W tym ogólnym a słusznym podziwiewie zapominamy, że na obronę, i na trwanie złożyły się czyny jednostek i że dopiero ich suma — złożyła się na najchlubniejsze zwycięstwo, którego rezultatem przynależność Lwowa do Macierzy.

Mówiąc o bohaterstwie miasta, nie powinniśmy zapominać o bohaterach, a ich imiona nie mogą uleść zapomnieniu, jeśli nie mamy być najniezdzięczniejszym narodem świata.

Trzeba, by obrońcy Lwowa przestali dla nas być bezimienną masą, trzeba by stali się bliskimi ludźmi, których znamy imiona, których czyny możemy opowiadać.

Szkarłatem krwi tych dzieci zbawione bruki lwowskie, zawołały potężnym głosem na całą Polskę, że na jej wschodniej rubieży toczy się bój na śmierć i życie o całość Rzeczypospolitej i że pomoc jest konieczna.

Obok niezłomnego żołnierza polskiego, dziecko lwowskie tej Rzeczypospolitej stało się najcudniejszym kwiatem.

„Naród będzie takim, jaką jest jego młodzież“ — głosi przysłowie. Mając taką młodzież, o przyszłość naszego narodu można być spokojnym.

A. S.

Tu, na tem miejscu, chciałabym przytoczyć garść nazwisk tych kobiet, które nie ulękły się tak zwanej opinji, stanęły do ciężkiej, a zaszczytnej służby żołnierskiej w dniach obrony miasta.



KPT. CZESŁAW MACZYŃSKI  
dowódca Obrony Lwowa.

Wszyscy pamiętają tę dziwną obronę, którą podejmowały się stokrotnie nieskoordynowane jeszcze grupy, to zdobywanie broni, wydzieranie jej oszo-

łomionym nagłym napadem żołnierzom ukraińskim.

Nikt wówczas nie pytał zjawiającego się ochotnika, kto zacz. Gdy umiał strzelać, stawiano go od razu na posterunku, gdy okazywało się że nigdy jeszcze broni nie miał w rękę, w paru chwilach, kilkoma ruchami obznajmiano z ładowaniem, celowaniem i wreszcie sztuką pociągania za cyngiel.

Nic więc dziwnego, że w tych niezwyczajnych warunkach tak niezwykłej wojny w szeregu tych, co walczyli z bronią pod Cytadelą, w szkole Sienkiewicza, na Reducie Piłsudskiego znalazły się i kobiety. Pełniły one tą samą służbę co i mężczyźni, chodząc na patrole, atakując, czy broniąc swojej pozycji, gdy zachodziła potrzeba.

Był to oczywiście element najzupełniej niewykształcony, bo nie wiele wśród nich miało za sobą szkołę żołnierską. Jaką miała Wanda Tynikówna w przedwojennym jeszcze Strzelcu, czy Helena Bujwidówna w P. O. W. Wolą jednak nadrobiły te braki, a za ich obowiązkowość, a zwłaszcza odwagę, nigdy dowódcy nie mieli powodu do skargi. Raczej przeciwnie, zdarzało się słyszeć narzekania, że kobiety na ochotnika zgłaszały się do najniebezpieczniejszych misyj. Pierwszy niebezpieczny nocny wywiad ze Lwowa do Rzęsny Polskiej już 1/XI. przeprowadza. Iza Amanówna, nawiązując łączność między Szkołą Sienkiewicza, a detaszowanym oddziałem.

Była to pierwsza, lecz nie ostatnia wyprawa Amanówny, która w międzyczasie między jednym a drugim wywiadem pełni służbę kaprała san. w 1. pułku strzelców lwowskich, gdzie prócz niej były jeszcze 4 kobiety. Wspominana wyżej Wanda Tynikówna, która stanęła do obrony Lwowa już z pięknymi kartami służby w P. O. W. i oddz. jak wywiadowczym I. Brygady,

EDWARD SAS-ŚWISTELNICKI.

## IMPROWIZOWANY ROZEJM.

(Z zapisków żołnierskich).

Dnia 1. listopada 1918 roku po ataku „Karaimów“ na szkołę Sienkiewicza otrzymałem rozkaz spatrolować okolicę do Politechniki. Cicho było i pusto na ulicach, dopiero wyłaniając się na ulicę Leona Sapiehy, ujrzałem osobowy samochód z kilku oficerami ukraińskimi. Panie poruczniku, — szepnął mi jeden z moich „wiarusów“, — liczący może lat dwanaście, auto takie by się nam bardzo przydało.

Sam byłem tego zdania, więc gdy auto znalazło się na naszej linii, strzeliliśmy, trafiając w motor i oponę, unieruchomiony samochód stanął, oficerowie kląć po rusku wysiedli i poszli dalej piechotą. Tego tylko trzeba było moim wiarusom, wysypali się zza węgła, dopadli wozu i popchali triumfal-

nie do Szkoły Sienkiewicza. Tutaj naprawiliśmy, dopasowaliśmy nową oponę i przymocowaliśmy karabin maszynowy na tylnym siedzeniu. Był to nasz pierwszy osobowy samochód, lekko uzbrojony, to też czuliśmy się niezmiernie dumni z posiadania tego cacka a ja uważałem siebie za jego „komendanda“. Od razu tego samego dnia dostałem rozkaz uczynić wypad na ulicę Potockiego. Nie napotykalismy nieprzyjaciela.

Przyszły później inne walki, potyczki i bitwy, podczas których „mój“ samochód oddawał usługi drugim. Dopiero dnia 4 listopada otrzymałem rozkaz zbadać, jak daleko sięgają siły nieprzyjacielskie przy ulicy Leona Sapiehy i Sykstuskiej. W dzień ten ogłoszone zostało zawieszenie broni, aby dać możność pobierać rannych i zabitych po krwawych walkach na Dworcu głównym.

Wyruszyliśmy. Auto prowadził Eugenjusz Bernacki. Ja siedziałem obok

karabinu maszynowego, zwróconego lufą w tył. Podsunęliśmy się do gmachu Żandarmerji (obecnie Policji Państwowej) Żadnych placówek. W doskonałych humorach zaczęliśmy opowiadać sobie najświeższe „frontowe“ kawały o „karaimach“ objeżdżając ulicą Szaszkiewicza. Cisza. Wówczas dałem rozkaz zawrócić na ulicę Sykstuską, by spatrolować tę część i dotrzeć do poczty.

Wtem z bram przed nami i za nami wypadły patrole ukraińskie.

Wołanie: „Stij! Stij!“

Zorientowałem się błyskawicznie, że jestem na „ruskiej“ stronie, że każdy strzał może spowodować utratę auta i karabinu maszynowego. Chwyciwszy się więc za przykładem nieśmiertelnego Zagłoby fortelu wojennego, wyciągnąłem chustkę do nosa (szczęśliwym trafem miałem jakąś w kieszeni) machnąłem nią parę razy w powietrzu, a potem zawiązałem sobie na



Józefa Jung, Stefanja Shejnyk. Trwały one bez przerwy w służbie linowej, od chwili, gdy w Szkole Sienkiewicza powstało ognisko oporu, aż do momentu gdy dzieło obrony zostało zakończone.

Oddział Monda z pod Cytadeli: wszyscy jego żołnierze pamiętają chyba Helę Bujwidównę. Ponieważ wyśmienicie strzelała, specjalnością jej stały się wyprawy na strychy domów, okalających Cytadelę. Ze strychów tych, wraz z towarzyszącym jej częstokroć Romkiem Hayderem, wyprawiała polowanie na nieprzyjaciół. Ci mogli ją bardzo łatwo odkryć w tej zasadce, podczas gdy z obroną nikt jej nie mógł pośpieszyć.

Więcej było tych kobiet, noszących karabin z bagnietem i ginących w czasie niesienia pomocy rannym na ulicach Lwowa, lecz szare dni listopada, tak były wypełnione czynem, że na spisywanie bohaterskich nazwisk nikt prawie nie miał czasu ni chęci, wspomnę więc jeszcze tylko Wandę Hermanównę, san. Marję Prokopowiczównę, Antoninę Mokłowską, które w największym ogniu opatrywały rannych, pierwsza na odcinku Szkoły Sienkiewicza, dwie następne w szkole atakowanej, zasypywanej ogniem min w Szkole Kadeckiej. Na patrolach sanitarnych chodziły również Gurska, B. Gurska, W. Isakiewiczówna, Rzepecka.

Żołnierz nie może żyć samem bohaterstwem, trzeba mu zapewnić żywność, trzeba mu na placówki przynieść wody, czy herbaty. We Lwowie i te czynności powodowały niebezpieczeństwo, albowiem strawę warzyło się pod armatnimi pociskami, zasypując gmachy, o których wiadano, że są punktami obserwacyjnymi dla polskich oddziałów, dowoziło się zaś

jedzenie wśród gwizdu kul karabinowych. I znów tylko kilka kilka nazwisk mogę podać tych kobiet które na III. odcinku Szkoły Konarskiego pełniły te obowiązki: Zofja Kamińska, (z Druż. Strzel.) która zorganizowała całą służbę pomocniczą odcinku III., Berdowska, ciężko ranna w głowę, Nowjówna, Paliwodzianka, Kocowska. Do Snopkowa dowoziła żywność ze Szkoły Sienkiewicza p. Emilja Jędrzejowiczowa.

Wiele ciężkiego trudu wzięły na swe barki te, które pełniły służbę wywiadowczą i kurjerską przekradały się między walczącymi liniami, przenosząc meldunki i rozkazy. Niejedna z nich zginęła na ulicy od kuli, niejednej groziło ciężkie, okrutne więzienie.

Szły jednak na tą służbę z własnej, nieprzymuszonej woli, częstokroć wbrew woli rodziny najbliższej, wbrew własnemu usposobieniu, spragnionemu spokoju i ciszy.

Szły — bo takim był obowiązek, taką narzucona przez los służba. Szły i nie pytały o nagrody, nie upominały się potem o krzyże i odznaczenia.

Za ową ochoczość w pełnieniu obowiązku, za karność i męstwo, za wytrwałość na każdym posterunku, za ten szereg mogił kobiecych jedno się przecie należy Lwowiankom — stwierdzenie że w chwili niebezpieczeństwa dobrze się zastrzyżyły miastu i państwu,

\* \* \*

A oto garść nazwisk tych, które poległy dla Ojczyzny i pochowane są na Cmentarzu Obrońców Lwowa: Józefa Balzer (pseudonim) Biegonówna Antonina, Jabłońska Stanisława, Kossek Michalina, Olchowicz Katarzyna, Piwko Marja, Scharff Ostrowska Marja, Schukerna Marja, Szeremet Julja, Cholewa Zofja, Jastrzębska Marja,

Cwieczyńska Anna, Karpowowa Mieczysława, Korn Marja, Kozakowa Marja, Kozłowska Stefanja, Nawratil Janina, Prus Janina, Reischer Marja, Stachówna Bronisława, Cwetowa Helena, Paradowska Marja, Swornik Emilja, Uruk Marja, Walter Marja, Rogoyska, Borduń Anna, Maryniakowa Aleksandra, Planetówna Katarzyna, Brutelówna Helena, Kornaszewska Ida, Dulebianka Marja. Osobny kopczyk kryje zwłoki Nieznanej Legionistki...

Cześć im i chwała!

## Robotnik w obronie Lwowa.

W fali zapomnienia pogrzebał czas wybitną, nieraz bohaterską, a zawsze pełną zaparcia pracę lwowskiego robotnika i jego wybitny udział w dziejach obrony Lwowa.

Walcząc we Lwowie strona polska nie dysponowała nawet takim materiałem uzbrojenia, jak ukraińska, której ustępujące władze austriackie oddając koszary, oddały i znaczną część zapasów broni. W następstwie od pierwszej załogi „Obrony” poczynając, a kończąc nawet na „Naczelnem Dow. Wojsk Polskich” gen. Rozwadowskiego, stałe i ciągle panował w oddziałach polskich brak broni i środków technicznych. O dopływie jakims z zachodu, o transportach z bogatszych może zbrojowni krakowskich, czy warszawskich, nie można było myśleć.

Miał jednak Lwów na temsamem przedmieściu gródeckim, gdzie pierwsza walka wybuchła, liczny zespół pracowników ślusarskich, zwolnionych ze służby w wojsku austriackim od

rękawie płaszcza i kazałem stanąć. Nadbiegli żołnierze ukraińscy, otaczając auto. Oświadczyłem im, że jestem parlamentarzem. Komendant patroli jednakże stanowczo powiedział, że auto musi mieć białą „fanę”.

Wówczas wysiadłem z auta i wpadłem do pierwszej bramy, natrafiłem na mieszkanie prof. Zaleskiego. Ten zacny człowiek na prośbę moją udzielił mi natychmiast nowiuteńkich ręczników. Podarliśmy je na opaski „pokoju” dla żołnierzy i dla mnie, a z jednego zrobiliśmy wspaniałą „fanę” umocowaną na przedzie auta.

Zaopatrzony w to godło, zmuszony byłem odgrywać dalej rolę parlamentarza. Zjechaliśmy do budynku pocztowego. Tutaj zatrzymał nas sotnyk ukraiński i znów musiałem wyłuszczyć cel mojej podróży. Sotnyk auto wraz z obsługą zatrzymał, a mnie i Bernackiego w licznej asyście przeprowadził do Komendy Ukraińskiej.

Przejście nasze wywoływało olbrzymią sensację. Publiczność zgromadzała się dokoła nas, dopytując się, kto jesteśmy. Może mundur mój Dowborczyka (długi płaszcz i spodnie z czerwonymi lampasami) nieznany we Lwowie, robił wrażenie.

— Któżto jest ten młody generał? zapytywano.

Na co sierżant Bernacki z najzimniejszą krwią odpowiadał:

— Jego Wysokość Książę Cyryl bułgarski!...

Przed Narodnym Domem zawiązano nam oczy i zapytano, czy nie mamy broni. Powiedziałem że nie, chociaż to nie było prawdą, ale wolałem mieć rewolwer przy sobie, gdyż przejścia podczas rewolucji w Rosji nauczyły mnie wiele. W Narodnym Domu ruch panował wielki, słyszałem jak po schodach żołnierze szli, zstępując ciężko. Robiło to wrażenie naprędcy zaimprovizowanego przedstawienia, celem

wywołania u przybyłych parlamentarzy wrażenia wielkości i potęgi bojowej.

Wprowadzono nas na salę, gdzie zdjęto nam opaski z oczu. Była to sala głównego Dowództwa Ukraińskiej Armji. Przy stołach pokrytych zielonym suknem urzędowali oficerowie sztabu. Ubrani jak z igły, wypoczęci, syci, weseli. Niektórzy pochyleni nad mapami robili jakieś wyliczenia. Od stołu wstał jeden z oficerów i przedstawiając się jako komendant główny, zapytał o cel naszego przybycia.

Trudno, trzeba było „improvizować” dalej. Bajalem więc jak z nut, że jestem parlamentarzem Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich, przysłanym tu z powodu niedotrzymania umowy o zawieszeniu broni (to było prawdą) gdyż oddziały ukraińskie, znajdujące się w obrębie dworca Czerniowieckiego nie dały możliwości naszym sanitariuszom pobierania rannych i za-



pracy w warsztatach kolejowych. Fachowo materiał pierwszorzędnym. W wartości swej wyrobionego pracownika dumny, hardy i wiele o sobie myślący. Pewniaki przeważnie, trudne w prowadzeniu, ale w ukochaniu swem ojczystego miasta i sprawy polskiej, nieustępujący mimo siwego nieraz włosa i najmłodszym z obrońców.

Gdzieś więc z placówek pierwszych

dni listopada, z pracowni unieruchomionych, ścignęli się oni na pierwsze zawołanie i zaraz dnia 4. listopada w dorywczo zorganizowanych warsztatach na dworcu kolejowym „naprawili dwie armaty“, potem znowu „adoptowali“ 200 pocisków artyleryjskich“. Armaty wyciągnięto ze „szmelcu“. Pociski były „nieco“ w kalibrze za wielkie, trzeba więc było

dorobiono podstawy do 14 karabinów maszynowych; naprawiono 28 karabinów maszynowych i 320 karabinów ręcznych.

Praca zaś sama odbywała się w warunkach wprost fantastycznych, gromadzących trudności i przeszkody, jakby dla pokazu. W pierwszym rzędzie walki uliczne, trwające cały ten czas — angażowały w swój obręb i robotników warsztatowych. Nieraz więc zostawało ich przy pracy kilku tylko, reszta zaś stawała do walki na zagrożonych ulicach

Artylerja ukraińska biła skoncentrowanym ogniem w warsztaty. Już 6. listopada przeniesiono je z Warsztatów Kolejowych do fabryki przy ul. Polnej, a gdy i tu trudno było wytrzymać, zdecentralizowano je przez podział na warsztaty rusznikarskie pomieszczone na dworcu czerniowieckim) i na warsztaty artyleryjskie przy ul. Janowskiej.

Walczyły warsztaty z brakiem środków, materiału i maszyn, ale walczyły też z niewyrobieniem i nieznaną materjału tych miłych, ale z bronią słabo obeznanych ochotników pierwszej obrony. W następstwie karabin maszynowy naprawiony późnym wieczorem, gdyż z placówki ścignięto go dopiero o zmroku, nocą przeniesiony „na pozycję“, psuł się już o godzinie siódmej rano i nieraz musiał majster z warsztatów iść wprost na pozycję i tam dokonywać naprawy.

Lecz mimo to praca szła i warsztaty rozwijały się z dnia na dzień. Po częściowem wyparciu Ukraińców z ulic miasta, po pierwszych dniach radosnych 18. do 20. listopada, doczekały się warsztaty swej reorganizacji. Stałe ostrzeliwanie ich przez artylerję ukr., zmusiło Wydział art. ówczesnego „Nacz. Dow. W. P.“, do rozmieszczenia warsztatów w różnych punktach miasta tak, by w razie unie-



Auto pancerne z dni listopadowych zbudowane przez kolejarzy lwowskich.

je dokalibrować. Czynność tę wykonywało się, obtaczając uzbrojone pociski na tokarkach z narażeniem, że jeżeli nie pierwszy, to stopierwszy lub następny z tych 200 pocisków może w ręku eksplodować.

I zaczęła się od tego dnia praca w lwowskich warsztatach broni. Inż. Kubiński (dawny kierownik warsztatów sygnałowych na dworcu, potem docent politechniki, obecnie współpracownik „Azotu“ pod Tarnowem), wermistrz Tata Stanisław, Józef Drezowski, Stan. Dydiuk, Adam Katlewicz, Marjan Tarnawski, Jan Nemec, Michał Loreth,

ś. p. Stanisław Glaser (zabity granatem ukr.), Antoni Foksa, Kazimierz Hołubeczko — to pierwsza obsada tych warsztatów, rosnąca później w miarę potrzeb z dnia na dzień tak wybitnie, że w pierwszych miesiącach 1919 r. miały same tylko warsztaty rusznikarskie, przy placu Bema (dzisiejsza Fabryka Ski. Akc. „Arma“) 180 robotników.

Już w pierwszym okresie walk, naprawiono w warsztatach 15 dział w tem w czteru wypadkach przetoczono z powodu braku odpowiedniej amunicji komorę ładowniczą (!) lufy;

bitych, otwierając ogień do naszych patroli sanitarnych. Dodałem, że wszystkie nasze oddziały powiadomione zostały o zawieszeniu broni, a Ukraińska Komenda tego nie uczyniła i poprosiłem o wyjaśnienie.

Ukraiński Dowódca zapytał mnie o papiery uwierzytelniające.

Ponieważ ich nie posiadałem, oświadczyłem, że przecież w myśl przepisów międzynarodowych o parlamentarzach, papiery takie są zbędne, wystarczy przybycie parlamentarza z białą chorągwią.

Cała rozmowa toczyła się w języku polskim. Dowódca zaprosił nas do stołu, kazał przynieść dobrego wina i papierosów a adiutantowi polecił napisać umowę, którą nie mając prawa, podpisałem. Że mi uwierzyli, było to tylko winą ich wielkiej nieznajomości prawa i sztuki wojennej, dzięki czemu dawali się brać na kawały...

Patrzyłem na ich dostatnio i re-

prezentacyjnie urządzoną Naczelną Komendę, na spokojnych, dobrze ubranych i wyspanych oficerów, pracujących w ciszy i w cieple. Serce mi się ścisnęło na myśl o naszej biednej Komendzie, mieszczącej się kątem przy ul. Grunwaldzkiej, o naszych oficerach i żołnierzach, niezaopatrzonych, obdartych i głodnych, o brakach wszystkich... Porównałem...

Szklanka z winem, niesiona do ust, ociężała mi w rękę. Czy ten nadludzki wysiłek bohaterskiego miasta może zwyciężyć w tak nierównej walce?

Wręczono mi papiery. Pożegnaliśmy się z komendantem ukraińskim i oficer łącznikowy otrzymał rozkaz konwojowania nas do naszego samochodu. Przed budynkiem poczty zastaliśmy nasz samochód nienaruszony. Usiedliśmy i pojechaliśmy wprost na ul. Grunwaldzką do Dowódcy W. P. kpt. Mączyńskiego, aby zameldować o tem co zaszło. Komendant wysłuchał ra-

portu i oświadczył że dobrze się stało iż uratowałem auto i karabin maszynowy. Jednocześnie przyszło kilku dowódców odcinków. Gdy patrzyłem teraz na tych naszych oficerów, zczerniałych i wychudłych od wyczerpania i trudów najcięższych ale o oczach, płonących ogniem najwyższego entuzjazmu, jasnym mi się stało, że zwycięża nie dostatek i siła fizyczna, ale wola, prowadząca do Czynu, siła psychiczna. Ona to kazała żołnierzom i „mikrusom“ lwowskim podwajać ich energję, walczyć jak lwy, znosić z humorem głód, zimno i rany. Z niej oficerowie i dowódcy czerpali swą pomysłowość i zapał. I dlatego po pobycie w Komendzie Ukraińskiej, gdzie panował dostatek, ale gdzie się widziało apatycznego żołnierza i nieinteligentnego oficera, gdy wróciłem jako „improwowany parlamentar“ do swoich, pewny byłem zwycięstwa!



ruchomienia jednego z nich, lub zajęcia części miasta przez nieprzyjaciela, pozostały w innych zdolne do pracy jednostki organizacyjne. Były więc już z końcem listopada „Warsztaty Zbrojowni W. P.” przy ul. Podwale, „Warsztaty rusznikarskie Nr. I.” na dworcu czerniowieckim, „Warsztaty rusznikarskie Nr. II.” przy ul. Janowskiej, „Warsztaty precyzyjne Nr. III.” przy ul. Pod Kopcem, „Warsztaty artylerji” przy ul. Janowskiej i pracująca wraz z nimi „Sekcja P.” (pyrotechniczna) i „Grupa chemiczna”. Całość obejmowała już wtedy 11 oficerów i inżynierów, 192 pracowników kwalifikowanych, 20 kobiet i 12 chłop-

ców, a przecież ożywione walki na froncie podmiejskim dają ciągle niezmiennie dużo terminowej, natychmiastowej pracy, tak, że i sił brakło nieraz, stale zaś brakowało materiału technicznego.

Mimo to pierwiastek twórczy, tkwiący w ówczesnej atmosferze Lwowa powoduje, że te dorywcze, ochotnicze warsztaty zaczynają przerabiać się w świadome celu fabryki naprawy, a nawet i produkcji broni i amunicji, wbrew nieprzychylnym warunkom zewnętrznym, fabryki imponujące swą produktywnością i zapałem pracy.

Wużet.

LUDWIK DE LAVEAUX.

## P. O. W. a akcja listopadowa.

Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) była dalszym i nieprzerwanym ciągiem tej wielkiej pracy, która rozpoczęła się w Zw. W. C., organizacjach strzeleckich i Legionach. Nic się tu właściwie nie zmieniło, przyświecał ten sam cel, pracowali w organizacji tej ci sami ludzie, którzy w okopach walczyli przeciwko wojskom moskiewskim — zmieniła się tylko w stosunku do Legionów metoda pracy. Wielka polityczna mądrość Józefa Piłsudskiego i jego nadludzkie męstwo w dążeniu ku ostatecznemu celowi wszystkich wysiłków — w Polsce Niepodległej — kazała drużynie legionowej raz jeszcze cofnąć się w podziemia walki konspiracyjnej. Gdy Legiony spełniły swe zadanie pierwszych od dziesiątków lat polskich formacji woj-

skowych na polskiej ziemi i tem posłanictwo swe wyczerpały, przełom „przysięgowy” był tej przemiany widomym wyrazem. Nowe warunki stworzyły nowe formy walki. Z woli Józefa Piłsudskiego powstała P. O. W., organizacja, rzecby można, powstańcza, która objęła wszystkie ziemie polskie, należące kiedykolwiek do dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, a mająca swe placówki nawet poza granicami tych ziem, w Moskwie i Petersburgu, w Paryżu i t. d. Nie licząc się z żadnymi frontami, granicami kordonami, pokryła ona siecią swych oddziałów cały teren Polski i wszystkie większe środowiska polskie, gotowa każdej chwili wyjść z podziemi, gdy padnie hasło.

Na terenie Wschodniej Małopolski stworzono Okręg P. O. W. z siedzibą

narodów i przeżyć niejako siebie wcielając się w wybranych i planowo wspomaganych sukcesorów. Komenda Lwowska P. O. W. zdawała sobie dokładnie sprawę z tych przewrotnych planów, wymierzonych w całą rozciągłości przeciwko Polsce, a posiadając organizację karną i mocną, dobrze przygotowaną do działania i dobrze poinformowaną o knowaniach rządów austriackich od razu wytyczyła całą swą czujność w tym kierunku, skąd miał paść cios przygotowany rękami spadkobierców Metternicha. Gdy więc zbliżyły się krytyczne dni jesienne, Komenda P. O. W. ogłosiła mobilizację swych oddziałów, ujawniła swą organizację i podjęła inicjatywę w celu zjednoczenia wszystkich zgrupowań o charakterze wojskowym, istniejących na terenie Lwowa i Wschodniej Małopolski (P. K. P. i P. K. W.).

Inicjatywa ta, niestety, nie spotkała się z takim zrozumieniem, na jakie zasługiwała. Drogocenny czas mijał na bezkuteknych debatach, a nawet na konferencji w przeddzień wypadków listopadowych wysunięto nową trudność: kwestję organizacji dowództwa, przyczem powstał absurdalny z punktu widzenia wojskowego wniosek stworzenia trójosobowego dowódcy. Dopiero Komendant P. O. W. oświadczył, iż mimo, że rozporządza najsilniejszą i najsprawniejszą a liczebnie największą organizacją, gotów jest poddać się każdemu dowódcy, każdej jednostce, wyrażając się nawet że może nim być zwykły kapral. W rezultacie nawet i to oświadczenie nie doprowadziło do mianowania dcy.

Nieszczęście połączyło wszystkich. Z jednocznością dokonano się w chwili, gdy inicjatywa została odebrana polskiej stronie i znikła możliwość uprzedzenia wypadków, o których planowaniu Komendantowi P. O. W. było wiadomem.

Dziś z odległości lat 10-ciu z dumą patrzeć może P. O. W. na te ciężkie dni jesienne 1918 roku. Nie chodzi już o czyn zbrojny, gdyż na bruku lwowskim lała się krew zarówno powoiaków, członków innych organizacji, jak i tych wszystkich do dzieci włącznie, którzy dla obrony polskości Lwowa za broń chwycili. Dumą jednak musi przejmować każdego członka P. O. W. ta świadomość, że kiedy inni oglądali się na swych mocodawców partyjnych i niepartyjnych P. O. W. nie oglądała się na nic, a liczyła się tylko z dobrem Sprawy Polskiej, której widomym namiestnikiem był Twórca Nowej Polski Józef Piłsudski. Bo Jego to duch wówczas więźnia magdeburgskiego kazał P. O. W. stać tu na straży dobra polskiego, Jego duch kazał podporządkować wszystkie interesy cząstkowe wielkiej sprawie ogółu, Jego duch wyniósł zbrojne szeregi Orląt na ulice Lwowa.



Widok Dyrekcji Policji po zdobyciu przez por. Świsłelnickiego Edw. i chor. Wydrzynskiego Edw. (w owalu por. Świsłelnicki).

we Lwowie, pozakładano organizacje okręgowe i powiatowe, sformowano wreszcie oddziały bojowe. Działalność P. O. W. stała się szczególnie intensywną po kryzysie legionowym. Zdawano bowiem sobie sprawę, że za-

dania spadające na P. O. W. we Wschodniej Małopolsce są znacznie trudniejsze, niż na wielu innych terenach, gdyż rozkładająca się Austria zmierzała chytrze do tego, by jeszcze umierającą ręką rozniecić tu waśń dwu



ADAM SCHWETZ.

## Ze zdarzeń dnia 2. listopada 1918 roku.

Dnia 2. listopada 1918 zrana o godzinie 7 z polecenia komendanta Domu techników por. Wasilewskiego, udaliśmy się do koszar przy ulicy Kaddeckiej zajętych przez Madjarów, aby dla zdobycia chociaż trochę broni, której był brak zupełny, zabrać broń od Węgrów, którzy jako neutralni w koszarach tych siedzieli. Było nas kilku z Organizacji akademickiej, między nami dwaj starzy legjoniści. Niedaleko koszar nadbiega wachmistrz ukraiński z drugim żołnierzem z rewolwerami, aby nam przeszkodzić, lecz ujrzawszy wśród nas dwóch z karabinami, wskoczyli obaj do bramy najbliższego do-

mu, gdzie też zaraz w sieni na schodach ugodzeni poupadali. Udajemy się więc już bez przeszkód do Węgrów i żądamy broni. Wachmistrz nie chce wydać, tłumacząc, że są neutralni i odsyła nas do oficera. Wobec tego zabieramy broń przemocą i wynosimy. Kolega legun Ziembicki znalazł w pobliżu wóz i konie, ładujemy i jazda do domu techników. Rozdzieliwszy broń między kilkunastu kolegów, ruszyliśmy zaraz z por. Wasilewskim na Wulkę do wielkich koszar kawaleryjskich, aby tam rozbiorzyć ukraińskich żołnierzy, których było z trzy kompanie i zabrać im również broń,



DACH SEJMU.

amunicję i odzież z magazynów, podobno bogato zaopatrzonych. Tyraljera przed koszarami, gęste ostrzeliwanie, a potem h u r a ! i do koszar. Po dwu w drzwiach u każdego wejścia a po dwu do koszar wpada z wielkim krzykiem, karabinami wywijając w powietrzu, jak gdyby szła conajmniej cała kompanja. Ruki do hory! — trochę strzelaniny i jakby cudem w mig dokonane zadanie. Pędzimy 300 ukraińców jak barany na podwórze, gdzie musieli nam broń, amunicję i odzież ładować na wozy. Uzbierało się tego sporo: 4 wozy karabinów, 3 wozy amunicji i kilka wozów mundurów.

Wszystko to odstawili Ukraińcy sami do domu techników pod naszą eskortą. Dajcie meni soroczku bo ne majul! mówi jeden, dajcie czoboty! prosi drugi — ja idu do żinki. do ditej — ne budem sia byty z wamy! i odeszli obdarzeni, bo nie było gdzie pomieścić jeńców.

Zagarnawszy tyle zdobyczy, spieszymy na kolej, gdzie ukraińcy zawładnąwszy dworcem obstawili zarówno sam gmach jak i dojazd kulomiotami. Nie mogąc dostać się drogą dojazdową, przełaziliśmy od ulicy Polnej przez mury i parkany w podwórzach i ogrodach, aż znaleźliśmy się naprzeciw dojazdu, skąd z poza drzew i kamienic tak długo ostrzeliwaliśmy auto obsadzone przed dworcem, póki nie wybiliśmy całej jego załogi. Wtedy sierżant Michaliszyn, żołnierz niepo-

spolitej odwagi, który ciągle zagrzewał wszystkich do walki, wskoczył do auta i skierował je w ulicę Dojazdową. My za nim. Pokładliśmy się na platformę, bo z dworca i od ulicy Gródeckiej straszny grad pocisków na nas się sypał. Rozgorzała wielka walka. Z okien domów i z okien hotelu Podolskiego także nas silnie ostrzeliwano. Ktoś z naszych zawołał: dajcie chociaż jeden granat ręczny, abym go tam rzucił! Wtedy mały 8-letni chłopak w czapie kolejowej, skoczył za parkan i w mig przynosi trzy granaty i stejera, dwa granaty oddał, a gdy chciano mu wziąć stejera, sądząc że nie potrafi nim władać — nie dał go skut oburzony i popędził pod hotel Podolski, strzelił w okna kilka razy i to celnie, a nadto rzucił tam tak sprawnie granat, że ten w samą porę eksplodował, bo słyszeliśmy huk — i całkiem zniszczył atakowany lokal. Tu nawiasem dodam, że dzieci i kobiety znosiły i podawały nam naboje karabinowe w takiej ilości, że nie można ich było nawet zużytkować.

Nie obeszło się jednak i bez strat: sierżant Michaliszyn, który ochrypłym już głosem wciąż do walki nawoływał, zagrząższy z autem w boczną ulicę, ugodzony kilkoma kulami w boki i piersi, zachwiał się i runął. Rannego odniesiono na drzwiach, wyrwanych z pewnego domu, do szpitala. Ratunek był niemożliwy. Bohaterski żołnierz zmarł niebawem.

BRZESZCZOT JÓZEF.

## Bitwa kulparkowska.

W dniach 13. i 14. listopada 1918 roku rozegrała się na polach kulparkowskich jedna z największych walk podczas Obrony Lwowa, od której wyników ważyły się naonczas losy Lwowa.

Zwycięska walka o Kulparków udaremniła projektowany atak generalny ukraińców w dniu 14. listopada 1918 roku, odbierając im podstawę operacyjną, zadała im ciężkie straty i przyniosła nam okazałe łupy, a w końcu walka ta uprzedziła ich w ataku, rozbijając te siły wroga, które użyte w dniu następnym, zadałyby bezwarunkowo cios, pod którym nasze słabe siły ułedzby musiały, a temsamem przepuściłyby wroga na tyły całej naszej operującej armii lwowskiej.

Atak zwycięski II. Grupy Wojsk Polskich w „Szkole Sienkiewicza“, pod wodzą kpt. BORUTY - SPIECHOWICZA, pokrzyżował skombinowane plany ukraińcom i, mimo że atakowali oni nazajutrz na innych frontach, osłabieni jednak dotkliwą utratą podstawy i tak ważnej dla siebie placówki, zostali odparci bez trudu.

### Walka o Kulparków dnia 13-go listopada 1918 roku. Wiadomości o nieprzyjacielu.

Nieprzyjaciel w sile około 500 dobrze uzbrojonych zorganizowanych sił czowników (legjonistów ukr.) z 1 baterją polówek, 3 karabinami maszynowymi, 2 minerkami 22 cm. oraz granatami ręcznymi, zajął w dniu 13. listopada 1918, o godz. 5. Kulparków i ostrzeliwuje nasze pozycje, tor kolejowy, oraz ulice wiodące wgłąb miasta. Pozycje karabinów maszynowych na dachach domów. Na południe od Kulparkowa okopuje swoją artylerję.

### Przypuszczalny zamiar nieprzyjaciela.

Z zajętej pozycji utworzyć podstawę do generalnej akcji na całym froncie przypuścić silny i bezwzględny atak dnia 14. listopada 1918 r., zająć „Szkolę Sienkiewicza“ i „Dworzec Główny“ i uderzyć od tyłu na nasze pozycje przychodząc z pomocą atakującym w wschodniej części miasta.

### Nasze siły.

1 komp. t. zw. „Kulparków“, por. Bergmana w sile około 100 ludzi i 1 karabin maszynowy zajęła, po wycofaniu swoich placówek z Kulparkowa, pozycję obronną na północ od Kulparkowa, wzdłuż toru kolejowego Lwów-Persenkówka, zajmując odcinek od Kulparkowa II. (Drogi na Sokolniki) wyłącznie, do drogi Lwów-Sygniówka wyłącznie (przeszło 3 klm.); 1 pluton pod dow. ppor. Wolaka na północny zachód od drogi Lwów-Sygniówka wyłącznie, zajmuje fabrykę Merkurego w sile 40 ludzi



### Dyspozycje wydane przez kpt. Borutę-Spiechowicza.

I. Ogólne: Nieprzyjaciół zostanie zaatakowany o godz. 4:30 popoł. kontratakiem z półn. przez komp. por. Bergmanna, z południa otoczony atakiem przez ppor. Wolakę, zaś reszta odrzucona w kierunku na Persenkówkę.

II. Poszczególne: Nieprzyjaciół zostanie odrzucony bez strzału — bagnetem. Por. Bergmann zmniejszy stan ludzi, znajdujących się w pierwszej linii — o 40 i odeśle do dyspozycji ppor. Wolakę, sam zajmie ze swoimi (resztą) pozycję w ten sposób, by za wszelką cenę nie dopuścić nieprzyjaciela do przejścia linii obronnej („o cofaniu niema mowy, raczej na miejscu zginąć”). Braki wyrównać tak, że każdy tyraljer strzela z kilku miejsc, to samo robi karabin maszynowy. Strzałami, jako i małymi patrolami zwrócić na siebie nieprzyjaciela. Ubezpieczyć skrzydła w sile 1 sekcją na skrzydło. Strzelać można do godziny 3:30 popoł. O godz. 4:30 popoł. kontratak. Ubezpieczenia zaatakują ze skrzydeł o godz. 4:15 popoł. Centrum zmniejszy rozciągłość swej linii o dwie trzecie i uderzy, o godz. 4:30 popoł., z całym rozmachem ze słowami:

### „Lwów nasz!”

#### Bagnetem rozstrzygnie się o zwycięstwie!

Ppor. Wolak zaatakuję nieprzyjaciela w południe i wschodzie, o godz. 4:30 popoł. W tym celu pozostawi 10 ludzi w fabryce Merkurego, resztę dołączy do otrzymanych 40 od por. Bergmanna, rozdzieli w stosunku 2:1, poczem nad większą częścią obejmie dowództwo i ruszy zaraz popołudniu, (między 1. a 2. g.), przez Sygniówkę, północną część Skniłówkę na drogę do Sokolnik, od której to zaatakuję Kulparków od południa o godzinie 4:30. O godzinie 4-tej salwami i szybkim ogniem ludzi, idących ze wschodu na zachód (mniejsza część) zaatakuję lewe skrzydło nieprzyjaciela ogniem salwowym, poczem obydwie grupy (lewa i prawa) zaatakują bagnetem o godz. 4:30 popoł.

Działać zdecydowanie — z impetem: Zwycięstwo musi być przy nas! „Szkoła Sienkiewicza” zmobilizowana cała, bez wyjątku, oczekuje rozkazów, w ostrym pogotowiu.

Punkt opatrunkowy pozostaje jak poprzednio.

Atakiem kieruje osobiście kpt. Boruta-Spiechowicz, czujny, niezmordowany, obecny wszędzie zimny i nieczuły na grad kul wrażeń — wydaje rozkazy, zagrzewa i dodaje odwagi walczącym. Takimi też byli oficerowie, atak prowadzący. Nieprzyjaciół, zaatakowany równocześnie ze wszystkich stron — traci głowę. Liczba naszych, zda się, spotężniała, choć zewnątrz wałęsa, a gdzie stąpią, śmierć żniwo zbiera. Od południa ppor. Wolak

ze swymi uderza niespodzianie na pozycję karabinów maszynowych. Pewnych zwycięstwa ukraińców w chałupach zastawszy, rozgania bagnetem i popłoch rozsiewa. Przerazenie ogarnia owe „sotnie”. Jedna droga dla nich, na Persenkówkę, bo oto z frontu wali — z całym rozmachem — por. Bergmann wraz z ppor. Petrym i ppor. Aslanowiczem. Lecz i ta droga wnet się zamyka ogniem morderczym lewego ubezpieczenia. To już nie popłoch, to szal straszny, aby życie ratować. Bez karabinów już uciekają i giną, w ślad za uciekającymi nasi pędzą i gonią aż poza Persenkówkę. Gdzieś już z tamtych okolic ppor. Lang armatę, zdobytą rzekomo przez swych ludzi, przytacza na Kulparków, bo wystrzelano konie uciekającej artylerji. Trzydziestu kilku jeńców z oficerem, dwa karabiny maszynowe, dwie minierki 22 cm. i działko, oraz wielka ilość karabinów i amunicji stały się naszym łupem. Mnóstwo rannych i zabitych ukraińców pokryło pole walki, myśmy mieli sześciu rannych a 4 zabitych. Wszyscy, od dowódców do żołnierzy, między którymi sporo było mówiąc językiem wojskowym, rekrutów, studencików, wywiązała się z włożonego na nich obowiązku — wyśmienicie, z podziwu, godnem męstwem i bohaterstwem, nawet patrol sanitarny, pod gradem kul, rannych przenosił a amunicję walczącym podawał. W czasie tej walki polegli: śp. Paluch Władysław, śp. Świszcz Kryspin i dwóch nieznanych bohaterów, ranni: Strowski, Andrusiak Ludwik, Zwoliński Franciszek, Świerzowski Emil, Bodnar Jan i Seńkowska Zofja.



CYTADELA.

W czasie walki odznaczyli się także m. i. Dr. Zajączkowski, sanit. Matuszkiewicz, sanit. Gurska Zofja i sanit. Dulębianska Ludmiła.

Dziś już nie żyje jeden z głównych uczestników tej walki, śp. ppor. Wo-

lak, który padł śmiercią walecznych, w jednej z zażartych walk w okolicy Lwowa, już po jego oswobodzeniu, broniąc stale w polu i w walce ukończone miasto przed okrutną nawałą hajdamacką.

EDWARD KOZŁOWSKI.

## Zdobycie Cmentarza Łyczakowskiego.

Tradycyjny numer „Pobudki” uczcić się godzi przypomnieniem zbiorowego wysiłku decyzji dowództwa, woli oficerów, ofiarność i poświęcenia szeregowych. Na tej krótkiej taśmie wspomnień przesunie się przed obiektywem czytelnika zwolniony obraz zdobycia ukraińskiego kłucza obrony Lwowa — cmentarza Łyczakowskiego w dniu 22. listopada 1918.

\* \* \*

Wieczór dnia 20. listopada w Szkole Sienkiewicza przypominał swą ruchliwością i gwarem pierwsze dni obrony. Stara wiara czyściła karabiny, brała amunicję, „fasowała” co się tylko dało. Zaś „bisz-



JUREK BITSCHAN  
poległ dnia 21. listopada 1918.

kopty”, „Orlątka”, „mikrusy”, czem było to mniejsze, tem więcej krzyczało. Pełno tego było, w całym gmachu od poddasza do piwnic. Przyszedł do mnie, do Oddziału Karabinów Maszynowych taki brzdąc. Robi srogą postawę na baczność, nosem kręci, bo mu czapka na brodę leciała i donośnie mówi.

— Panie Choraży proszę posłuszenie o cały „verschlag” amunicji (było w nim 250 naboju w gurgie). — Do którego plutonu pytam?

— A to dla mnie.

\* \* \*



Oddział karabinów maszynowych rozbrzmiewa radością spokojną, fachową. Większość obsługi to starzy maszyniści od „Schwarzlose'go” i „Maksim'a”, którzy przeszli już wszystkie rodzaje ognia. Młodszy gurtują amunicję, celownicy własnoręcznie czyszczą zamki, dolewają oliwy i wody.

O godzinie 10-tej wieczorem maszyny są gotowe do wymarszu.

Tymczasem w pobliżu Szkoły Sienkiewicza zbiera się grupa uderzeniowa pod dowództwem kpt. Boruty-Spiechowicza. Należą do niej, dusza i jądro szkoły Sienkiewicza: kompania zwana Kulparkowską z por. Bergmanem, podpor. Petrym Stanisławem, podpor. Asłanowiczem Ludwikiem i chor. Pluteckim, razem 85 ludzi, Oddział Karabinów Maszynowych z por. ś. p.



Dowódca karabinów maszynowych KOZŁOWSKI EDWARD ze swoim oddziałem.

odlepia się jakaś postać i drżącym głosem pyta:

— Przepraszam, panowie gdzie? (Była to M. S. O.)

— Kusz dziadu, huczy maszyna.

— Zamknij kłapacz!, kończy dyskusję celowniczy Nizior.

Idziemy w ciszy pałac papierosy w rękawach przez Wulecką, koło Parku Kilińskiego i Elektrowni. Tu zaczyna się marsz bojowy. Przemykamy się między placówkami ukraińskimi na Zofijówce i stajemy koło rogatki Zielonej. Oddziały atakujące rozwijają się do natarcia. Na lewo kompania Kaszy, bataljon „Zuchowatych”, z kawalerją ma dyрекcję na Sichów, reszta na Pasieki i Pohulanę.

O godzinie 6-tej rano przeryna powietrze pierwszy pocisk artyleryjski. To Filipowicz z „Krakusa” daje hasło natarcia. I już grzmi ogień karabinów maszynowych i ręcznych. Dostajemy się w dwa ognie. Z lewej, góra Jacka umocniona okopami i rowami bije bataljonem strzelców ukraińskich i 28 karabinów maszynowych. Z frontu dostajemy ogień z cmentarza Łyczakowskiego.

Zborzil-Mireckim i chor. Edwardem Kozłowskim, dalej Legja Oficerska, I. Baon 5. p. p. Leg. „Zuchowatych”, kompania jarosławska, druha z 4. p. leg. por. Kaszy, kawalerja Kniazioluckiego i jedna baterja połówek Knoll-Kownackiego.

O północy odprawa dowódców oddziałów u kpt. Boruty. Słowa obciążone wolą zwycięstwa padają na rozłożone mapy okolic Lwowa i kreślą łamaną linię marszu, natarcia i pościgu.

Wśród nocy ciemnej mglistej i zimnej o godzinie 2-giej dnia 21. listopada grupa odchodzi na wyznaczony punkt natarcia. W szkole zostaje odwód i kadra zarazem, 30 ludzi z chor. Petrym Stefanem. Odwód? — Kilku lżej rannych, reszta bosych i dzieci. Taka to kadra. Na ul. Isakowicza, z płaszczyzny parkanu

Jest nas niewielu. Kompania kulparkowska, jeden karabin maszynowy, bo resztę otrzymały inne oddziały. To wszystko. Przebiegamy szybko doły, jary i zarośla, przez Las Węgliński, Pohulanę, z dyрекcją na Cmentarz Łyczakowski — bramy wpadowej do miasta. Browar Grunda pozostaje za nami, tyraljera nasza rozwija się na wzgórzu. Ogień ukraiński z cmentarza wzmaga się i potęguje, z drzew leca drzazgi, pryskają grudy ziemi. Kompania odpowiada ogniem. Maszyna z celownikiem 500 bije ogniem punktowym, to znów sieje po cmentarzu. Podp. Petry i Asłanowicz porywają swe plutony do ataku. Tyraljera spada pędem po pochyłości. Przed nią, — dzisiejszy masowy grób „Cmentarz Obrońców Lwowa”, wówczas kawał zalesionego wzniesienia. Ukraińcy potęgują ogień. Nasza tyraljera załamuje się mimo wysiłku obu oficerów. Korzystam z ukształtowania terenu i ponad własną piechotę sięję z maszyny po linii ukraińskiej. Ostonięta dachem pocisków tyraljera krzyknęła wpierw głosem oburzenia — że to jej z tyłu strzelają — który się momentalnie przemienia w radosne hurra.

Pod celnym ogniem K. M. Ukraińcy milkną. Oba plutony są już na cmentarzu, walcząc zażarcie o przewagę ognia. Linię ataku przedłuża i wzmacnia 3 pluton z maszynką.

Atak staje się coraz szybszy, jeszcze kilka skoków i już jesteśmy na odległości rzutu granatem ręcznym. Wiara z dawnych bataljonów szturmowych jest w swoim żywiole. Lecą krótkim łukiem wielki wrzask czyniąc, granaty trzonkowe i groźne, zębami sięjące jajowe i do kukurudzy podobne. Ledwie opadły odłamki rozgorzała walka wręcz, kolbą i bagnetem. Mimo wielokrotnej przewagi liczbowej i ogniowej ukraińcy poczęli się cofać a później uciekać. Przeskakując groby i haszcze kompania siedzi już na karkach ukraińskich. Bierze jeńców po drodze i wpada główną aleją do wielkiej bramy cmentarnej. Na prawem skrzydle gra jeszcze maszyna, ścigając snopem pocisków uciekających Ukraińców.

Jest godz. 8-ma rano. Cmentarz całkowicie nasz.

Pod bramą dostajemy się w ogień flankowy, z lewej z góry Jacka i z koszar Piotra i Pawła, obsadzonych przez 300 strzelców ukraińskich. Ogień morderczy, zblizka, zpoza osłony grubych murów, odcina nieprzebytą zaporą cmentarz od miasta.

Kompania nie tracąc rozpedu gotuje się do natarcia. Małe „Orlątko”, student, ulubieniec wszystkich ś. p. Jurek Bitschan z krzykiem: „Za mną”, przez bramę wybiega na ulicę i pada trafiony trzema ekrazytówkami w udo. Chorąży Plutecki chce go wyciągnąć, dostaje w rękę. Po nim biegnie do Bitschana b. praporszczyk Sliwiński i pada trafiony w czoło. Mimo to spieszy jeszcze sanitariusz i ten dostaje postrzał. Ogień ukraiński potężnieje, łupie na grobowcach marmur, rozbija krzyże, ucinając całe gałęzie świerków. Jurek Bitschan leży przed bramą, krew z niego uchodzi. Wreszcie po ciężkim trudzie wyciągają go przy pomocy gałęzi podpr. Petry i Asłanowicz. Wiążą, sciskają nogę obręczą sznurów i pasów wszystko za późno, daremnie. „Orlątko” już nie żyje.

\* \* \*

Wiadomość o zdobyciu Cmentarza Łyczakowskiego przyjęła komenda ukraińska z przerażeniem. Wszak pozycja ta była kluczem obrony. Natychmiast ściągnięto z miasta wszelkie możliwe oddziały i pchnięto do kontrataku.

O godzinie 10-tej wdarły się dwa bataljony ukraińskich strzelców na pozycje utracone przed dwoma godzinami. Naszej piechocie brakuje amunicji. Na szczęście dołączył do nas drugi karabin maszynowy przysłany z browaru Grunda przez ś. p. por. Mireckiego. Rozgorzała walka



zacięta, wściekła o każde pole cmentarne, o każdą kapliczkę, o każdy grobowiec. Przewidując ciężką przeprawę wziął po 10 gurtów na K. M. To też maszyny miały żniwa jakich jeszcze nie przeszły. Krok za krokiem kompanja wypiera wroga z cmentarza. Z zapadnięciem mroku kontratak był odparty na całej linii a cmentarz ponownie nasz. Wówczas, po tej klęsce „Rada Wojenna” postanawia opuścić Lwów pod osłoną nocy.<sup>1)</sup>

Zuchowaci<sup>2)</sup>, Legja oficerska i kawalerja również spełniły swe zadania, zajmując wyznaczone stanowiska a co najważniejsze, wstrzymując pospiesnym marszem zdążające posiłki ze Złoczowa.

O godz. 6-tej pop. nawiązujemy łączność na prawo. To 15 „Zuchowatych” obsadziło stację Lwów-Łyczaków. Jest już całkiem ciemno. Szumią jeno drzewa, trzaskają gałęzie pod stopami placówek i wedet. Reszta kompanji i maszyny zebrała się koło prowadzącej do dzisiejszego Cmentarza Obrońców Lwowa drogi. Niebo różowi się łuną pożarów, na prawo padają jeszcze strzały. Całodzienny bój wyczerpał żołnierza, w przeważnej części młodego, do cna. Ledwo siadł, już zasypiał. W dodatku był głodny, bo kuchnie po wertepach nie mogły przejechać. Dopiero patrol z telefonistą Rollauerem zabrała u jakiegoś piekara przy ul. Cetnerowskiej trochę chleba wypieczonego dla Ukraińców. Ciepły był jeszcze i podły. O godz. 8-mej wieczorem pierwszy bataljon 5 pp. leg. nawiązuje z nami łączność.

<sup>1)</sup> Witold Demiańczuk „Boje o Lwów w świetle ukraińskim”.

STANISŁAW CZASZKA.

## Pepetrójka.

W dniu 7. listopada 1918. r. powziął mjr. Kudelski myśl budowy



PEPETRÓJKA.

nował mu obcięcie komendy nad tym pociągami. Natychmiast więc obaj

Noc przeszła spokojnie. Zmarzliśmy tylko i głodniśmy byli.

Zawitał nareszcie pamiętny dla Lwowa dzień 22. listopada. Meldunki i patrole doniosły o spieszonym odwrócie nieprzyjaciela. Oddział nasz wyruszył przez cmentarz do miasta. Po drodze wzięła kompanja jeńca w koszarach Piotra i Pawła, na ul. Kochanowskiego uwolniliśmy internowanych oficerów austriackich.

\* \* \*

Idzie kompanja środkiem ulicy, aż się dusza raduje.

— Równy krok, Ty Hryciu! upomina celowniczy jeńców, niosących nasze karabiny maszynowe.

Bije z nas zachwyt i radość dokonanego czynu, ze zwycięstwa i tryumfu. W mózgu tylko jedna myśl uparcie wiruje — Lwów nasz z powrotem i na zawsze nasz.

— Równaj krok — pada komenda, bo się już linje czwórek wygięły pod naporem entuzjastycznych uścisków i powitań, oswobodzonych mieszkańców Lwowa. Po płaszczu i rzemieniach wspina się na mą szyję, jakaś panielka (ładna była) i całuje, daje papierosa i całuje.

— Równaj krok. Ze śpiewem na ustach wchodzimy tryumfalnie do miasta.

\* \* \*

Dziś, po latach dziesięciu z czystym sumieniem powiedzieć można, że ten właśnie bohaterski, zwycięski bój młodego, głodnego i nieumundurowanego żołnierza narzucił dowództwu ukraińskiemu rozkaz odwrotu.

pociągu pancernego. Spotkawszy na ulicy por Orzechowskiego, zaproponował mu obcięcie komendy nad tym pociągami. Natychmiast więc obaj

rzec główny, by wyszukać odpowiednie wozy do adaptacji. Następnego dnia rano wzięto się do roboty, jednakże strzały armatnie nieprzyjaciela, który przez szpiegów był zaraz powiadomiony, gdzie nad czym pracowano, rozpedziły robotników z warsztatów głównych. Wobec tego postanowił por. Orzechowski przenieść się z budową do małych warsztatów w ogrzewalni, mniej narażonych na działanie ognia nieprzyjacielskiego. Zadanie to nie było tak łatwe, gdyż trzeba było przewieźć przeszło 20 ton półtonowych stalowych płyt. Zebrano skąd się tylko dało 20 robotników i kolejarzy, udało się załadować na wagony materiał i przewieźć go do ogrzewalni. W niedzielę, dnia 10. listopada zaczęto budowę maszyny i dwóch wagonów pancernych, przy pomocy przeszło stu robotników którzy pracowali w dwóch sztychach dzień i noc. Brakło jednakże zupełnie inżynierów. Robotami kierował wermistrz Trepka, według wskazówek laika por. Orzechowskiego. Toteż praca nie szła tak szybko, jakby iść powinna. — We dnie i w nocy pilnowało roboty w warsztatach dwóch oficerów, szczególnie w czasie ostrzeliwania przez artylerję nieprzyjacielską, by nie dopuścić do popłochu między robotnikami. Zaznaczyć należy, że tak w czasach przygotowawczych, jak i budowy pociągu pancernego, popierał i ułatwiał pracę, o ile to było w jego mocy, naczelnik ogrzewalni inż. Kuczyński.

Dnia 14. listopada zgłosił się do komendanta inż. Nieniewski, por. marynarki austriackiej, ofiarowując swą pomoc. Robota poszła teraz rażniej, gdyż por. Nieniewski nie szczędził sił i zdrowia, przeziadując bez snu w warsztatach przez kilka dni z rzędu.

Dnia 18. listopada otrzymał por. Orzechowski rozkaz, by 19./XI. rano wyjechał naprzeciw płk. Tokarzewskiego, zdążającego z Przemyśla na odsiecz Lwowa. Rozpoczęła się więc gorączkowa praca, zbierano ludzi i uzbrojenie z wszystkich oddziałów; tak jeden karabin maszynowy z obsługą dała szkoła Sienkiewicza, dwa karabiny maszynowe lotnisko, załogę zaś stanowić mieli robotnicy warsztatowi na ochotnika. Płk. Śniadowski, komendant artylerji dał rosyjską armatkę górską, z przetoczonymi do niej pociskami austriackimi. Zmontowano ją na przedce na lorze i opancerzono workami z piaskiem. Od 19. rano czekaliśmy wszyscy na wyjazd, jednakże inż. Nieniewski wypuścił pociąg z warsztatów dopiero późnym wieczorem, tak iż pierwszy wyjazd na front nastąpił 20. listopada o 2. godz. rano. Skład pociągu nie przedstawiał się wówczas groźnie: niezupełnie opancerzona lokomotywa, lora z armatą, opancerzona workami z piaskiem, jeden wóz pancerny też niewykończony i je-

z por. Dawidowiczem, którego dla tej myśli pozyskali, udali się na dwo-



den zwykły ciężarowy wóz opancerzony wołkami z piaskiem, z wyciętymi strzelnicami. W takim składzie dojechaliśmy bez przeszkód do Zimnej Wody, skąd trzeba było już patrolować. Mimo ostrożności, jednak niedoświadczeni, wykołębiliśmy się pod Mszaną, gdzie tor przez Ukraińców był zerwany. Zabrano się do wsadzenia wykołębionych wagonów na tor i naprawy tegoż, jednakże robotnicy, zaatakowani przez bandy nieprzyjacielskie, nie wytrzymali ognia i schronili się do wozów. Armatka po pierwszym strzale rozleciała się, ludzie przemęczeni, nie żołnierze, wogóle położenie rozpaczliwe.

Wkońcu udało się wykołębione wagony wsadzić na tor, podczas gdy patrol złożona z oficerów i lepszych ochotników, rozpędziła bandy chłopskie, aż poza wieś. Komendant, widząc, że z taką obsadą daleko nie zajędzie, powrócił z pociągiem do Lwowa, by zmienić załogę i znów wyjechać w stronę Przemyśla. Nim to jednak usku-

tecznił, nadciągnęła odsiecz płk. Tokarzewski-go. W międzyczasie pracowano nad wykończeniem pociągu i składowano lepszą załogę, biorąc 30 ludzi z ochotniczych oddziałów obrony Lwowa.

Dnia 21. listopada wyjechał pociąg pancerny w stronę Sichowa, bez armatki i już z lepszą załogą; zaatakowany przez półtora setni Ukraińców z dwoma karabinami maszynowymi, śmiałym wypadem rozbił ją, wziął 15 jeńców, 20 karabinów, kuchnię polową i wiele amunicji, oraz innego materiału wojennego. Nieprzyjacieli miał tak wielkie straty, iż cofnął się, jakeśmy się później dowiedzieli aż poza Bóbrkę. W dniu tym był ranny ppor. Liebermann. Następnego dnia zajęliśmy bez walk Dawidów.

Takie były listopadowe początki pierwszego lwowskiego pociągu pancernego, owej sławnej „Pepetrójki“, walczącej dzielnie, bohatersko i skutecznie przez cały czas bojów o Lwów.

JANINA ŁADA WALICKA.

## NIEZNANYM..

Nie o tych myślę dzisiaj, których pierś za zasługi ozdobiona została krzyżami i odznaczeniami.

I nie o tych, którzy poszli wysoko, zasłużone piastując rangi.

Nie o tych nawet, którzy legli w swej ziemi, a imiona ich wryte są w złotej ks.ędze dziejów Narodu.

Nie, nie o tych wszystki. h.

Myślę dziś o bojownikach cichych, nikomu nieznanym z imienia i nazwiska, a których życie, czy trud, czy serce płomienne zaważyły wiele na szali obrony grodu naszego.

Litanja ich bardzo długa, nie starczyłoby na nią ani paciorków różańca, ani rejestrów historii...

Ci wszyscy, którzy pod bezimiennymi kopczykami leżą na Campo Santo Lwowa...

Ci wszyscy, którzy trud swój i znój dawali bezimiennie powstającej z grobu Polsce...

I te wszystkie, które bez skargi mężów swych i synów stały na bój, zda się, beznadziejny...

I ta liczna rzesza pomocnicza, gdzie kucharki i ich panie, hrabiny i pomywaczki gotowały stawę dla żołnierzy i prały ich bieliznę. Zgodnie, składnie, dla wspólnego celu.

Myślę dziś o Was, pacholęta bez imienia i nazwiska, w mundurkach szkolnych, którym potężny zew wewnętrzny kazał: „Rzucaj książkę, chwytaj broń!“ Głodni, zziębnięci, zajmowaliście najniebezpieczniejsze placówki. Na śmierć pewni szliście, a usta wam się śmiały, bo czuliście że śmierć kosząca Was jak krwawe maki, nowych rodzi

bohaterów. I o Was myślę, Wy bezimienni dzieci ulicy, z gołymi rękami idące zdobywać samochody, najeżone hajdamackim wojskiem, Wy, dzieci Lwowa, znające każdy zakątek rodzinnego miasta, prześlizgujące się jak węże zwinne pomiędzy nieprzyjacielskimi placówkami, jak szare cienie wnikające w załomy muru... I wyście rozkwitali śmiertelną purpurą kwiatów. I wy umieraliście cicho, bez skargi, dla Niej... dla Polski. Może serca Wasze, były zbyt duże, zbyt kochające na drobne ciała Wasze, o bezimienni wybrańcy bogów...

Grzebano Was wszystkich tam, gdzie się dało, na podwórkach, w dziedzińcach, w ogródkach, na wolnym skrawku ziemi. A potem dopiero, o bezimienni rycerze, przeniesiono Was wszystkich na cmentarz, ale za karawanem ubogim nie szła rodzina, bo byliście i pozostaliście nieznanymi. Znano tylko czyn i śmierć waszą.

A Wy wszyscy, cisi pracownicy w skromnej bluzie robotniczej, pracowaliście dniem i nocą przy warstacie, by umożliwić walkę orężną innym, więc o głodzie i chłódzie, pod obstrzałem kul i granatów pękających, tyle swej myśli chętniej, serca i ducha wielkiego włożyliście w dzieło obrony Lwowa! Nikt Was nie odznaczał, niczem Was nie nagrodzono. Nieznani jesteście...

...W myśli mej widzę teraz korowód wielki kobiet: bezimiennie legionistki, walczące w męskich oddziałach pod pseudonimami, o ciałach poszarpanych kulami, pochowane bezimiennie; sanitariuszki, bezustannie wyrrywające ze

szponów śmierci chorych i rannych; ochotniczki, dowożące kuchnie polowe na najbardziej oddalone placówki. Nigdzie nie zapisane, nie mające krzyżw.

Nie odznaczano krzyżami „kucharek“ z rozmaitych sfer społeczeństwa, które na pierwsze zawołanie stanęły karnie do „szeregu“ w kuchni, do gotowania, do obierania ziemniaków, do mycia naczyń, do prania. Kto o Was wspomniał kiedy? Kto zna imiona Wasze? Trwaliście na stanowisku, gdy wołał obowiązek. Odeszliście cicho, gdy Was nie było potrzeba...

A ile Was, bezimiennych kobiet, przekradało się ogrodami i polami, jako kurjerki, by przenieść ważne rozkazy, by do „Pobudki“ dostawić korespondencję „rozdzielonych“. Ile Was przeprowadziło z „ruskiej“ strony na „polską“ mężczyzn, zgłaszających się do wojska? Ile Was poszło w tę ciężką drogę i... nigdy nie wróciło do domu... Nie pochowano Was z honorami wojskowymi, nie wymieniono Was w rozkazie, i nazwiska Wasze pozostały nieznane.

I nie wiem dlaczego, myślę dziś o Tobie, Jurku jasnowłosy, którego spotkałam w roku 1920. w poradni przeciwgruźliczej. Śmierć naznaczyła już oczy Twoje czarnym cieniem choroby, niepojęty uśmiech rozchylał Twe blade usteczka kwiatka wielkomiejskiego, gdy badający Cię lekarz odwrócił się od Ciebie i szepnął mi: „skazany... gruźlica...“ Zbliżyła się wówczas matka Twoja, wdowa po oficerze, urzędniczka i rzekła:

— Panie doktorze, proszę go ratować... on mój ostatni... Dwóch starszych poległo w obronie Lwowa, ten jako dziesięcioletni chłopak, nienadający się do służby z bronią, przez cały listopad i grudzień pełnił służbę łącznikową. Raz, ostrzeliwany, całą noc przeleżał w śniegu... nie miał płaszcza ciepłego... I te forsowne marsze... Ostatnie dziecko...

Niema już jasnowłosego Jurka i gdzieś na głuchej prowincji małą mogiłą jego tulą dziś osierociałe ramiona Matki...

Matka! Zaprawdę nieznana i zapomniana bohaterka! A ileż matek takich w to święto Wyzwolenia kaleczy objęcia swoje o drewniane krzyżyki małych i większych mogiłek. Ileż matek takich Lwów widział z twarzą pogodną a żalobą wieczną w sercu, pracujących dalej dla celu, łączącego je z dzieckiem w zaświatach. Mężne, nieugięte w bólu, nie rządzące się kwoczym mózgiem, by piskłom ich było ciepło i syto, zdala od niebezpieczeństwa. One potrafiły piskłeta te tak wychować, by Polskę nadewszystko ukochały, by dla Niej mogły walczyć, nie bojąc się niewygód, ran, ciemnej nocy, zasadzek, śmierci, by dla Niej znosiły cierpliwie najgorsze niewygody, trud ponad siły, przewyciężały zmęczenie i chorobę. One błogosławiły je na drogę daleką,



bez powrotu. One szły do szpitali opatrwać rany swoich i cudzych dzieci, one dawały ostatnią radość ich sercom, one zamykały im powieki na sen wieczny. One te wiecznie żywe, wiecznie krwawiące rany po utracie najdroższych umieją ukrywać bohatersko. Te matki, te bohaterki ciche, nieznane, wyhodowały nie kwiaty cieplarniane, lecz istoty silne jak z żelaza, kutego wolą siłą i miłością Ojczyzny.

Nikt o Was, Matki Orląt naszych, nie mówi, nie nagradza Was. Jesteście w gromadzie Nieznanych.

Ale Wam wszystkim, o Nieznane! podziękowała Polska swą wolnością. Ale nad grobami waszemi, jak wiecznie płonąca żagiew nad grobem Nieznanego Żołnierza świecić będzie światło najważniejsze: Światło Czynu...

ZOFJA KAMIŃSKA.

## TESTAMENT KRWI...

Wszystkich nas życie wprzęgło w obowiązki tryby i rozproszyło po Polsce i tu i tam.

A Polska długa i szeroka.

— A lata płyną jedne za drugimi i jest ich już dziesiątek od owej chwili wielkiej i jedynej, gdy to w milionach polskich dusz objawił się ten, wielki narodowy cud, — że Polska nasza, że odtąd wolna i niepodległa!

— I owa chwila jedyna zamknęła długie szeregi lat niewoli. W owej to chwili lekką się stała ziemia tym, co poprzez długie wysiłki pokoleń w obronie Jej wolności walcząc, poległ.

— Owa to chwila jedyna rozwarła wierzeje kazamat, — by przez więzienie magdeburskie przez Szczypiorno, Benjaminów i Huszt, — by poprzez tajgi sybirskie, przez Murmań, Kaniów, Rarańczę, Francję i Włochy — zwrócić Narodowi skarb jego największy: w niewoli poczęty dla wolnej Polski wyzwolenczy Trud i Czyn...

Dziwnie odległym zdaje się on czas, gdy polski Naród gnębił wróg, gdy synowie nasi we wrogich armjach walczyli przeciw sobie i dla obcej sprawy ginęli, — gdy nami rządziła przemoc i krzywda, gdyśmy cierpieli nędzę i głód, — a w koło nas pożoga i zniszczenie — i my wtłoczeni w obcych interesów krąg, bez, jutra zda się, bez przyszłości!

W on czas... pod koniec ostatniego roku wojny światowej, gdy umęczony żołnierz zaborczych armij rzucał broń i wracał do domu, burząc po drodze trony, — gdy na całym świecie poczęły cichnąć sieroce łąy i zapanował pokój... w on czas — żołnierz — Polak zbierał rzucone na pobojowiskach karabiny, niósł je do Ojczyzny i rozdawał na prawo i lewo swoim — dla swojej sprawy...

A sprawa to była jasna i święta i wszystkim wiadoma. I w on to czas na ziemiach polskich zapanowała jedna myśl i jedna powinność.

Nie było umęczonych wojennym trudem, nie było niedołężnych, niezdolnych do walki o swoje...

A gdy wschodnie rubieże zostały odcięte od wolnej już Ojczyzny i zdane na własne siły — te zaświadczyły godnie o swej przynależności do Rzeczypospolitej.

Nigdy, jak wonczas i nigdzie na świecie, obowiązek powszechnej dla Ojczyzny służby, nigdy zasada jedności nie osiągnęła takiego triumfu, jak wonczas, gdy w obronie Lwowa kamienice jego reductami były, a niezdobytemi placówkami sutereny, pierwsze, drugie i ostatnie piętro, gdy ojciec i syn, uczeń i nauczyciel, starzec i dziecko, robotnicy z pod słomianej strzechy, chłopci, pałacowy pan w jednym stanęli szeregu. A gdy trzeba było wzmocnić szeregi to wzmacniały je kobiety i dzieci.

Ostały się na miejscach swoich cmentarzyska, kurhany i mogiłki, co krzyżami znaczą granice naszych zmagających, potęgę naszych wysiłków przekuty w wielki ofiarny czyn, potężne to zaiste stancie wolnej, niepodległej Polski.

Cześć im i wiekopomna chwała!

To było nasze wczoraj, gdyśmy stawiali polski zbrojny czyn... a od owego wczoraj dzieli nas lat dziesiątek.

Ktoś powie dużo — czasu szmat —

Ktoś powie mało: — dziesięć lat —

Tak jest: i czasu szmat i chwila jeno.

Dawno już bowiem, dawno był on czas, gdy na ziemiach naszych wzdłuż i wszerz jedno władało hasło: w jedności siła! I jeden brzmiał odzew: Ojczyźnie służ!

A równocześnie — jakżeż niedawno był on czas, było to nasze wczoraj...

Długie dwa lata nam wojna, której wygrana ustaliła granice Państwa, a rozstrzygnięcie tej wojny nie o naszej jeno stanowiła przyszłości, ale i o losie całej Europy.

Z wygraną wojną kończy się w społeczeństwie naszym powszechne zrozumienie i ochotne pełnienie obowiązków obywatelskich wobec Państwa.

Zdało się społeczności polskiej, że gdy po zwycięskiej wojnie do domu powróci pełne zaszczytu, chwały i dumy — to już wysiłek jej powszechny w państwowo-twórczej pracy nie będzie konieczny.

I tu zaczęło się, wszechwładnie dzisiaj panujące w społeczeństwie pomieszanie praw i obowiązków.

I w temże pomieszaniu pojęć zatraciliśmy poczucie naszych najistotniejszych powinności obywatelskich wobec Państwa.

Zatraciliśmy największy talizman każdego wolnego Narodu, jakim jest poszanowanie i umiowanie idei własnej państwowości — poszanowanie prawdziwych wielkości i wartości moralnych i społecznych. I odtąd nie umiemy jeszcze jasno patrzeć w tę najprostszą prawdę, że autorytet państwa to „wielka rzecz“, że podporządkowanie życia osobistego w ramy państwowo-twórczych zadań jest konieczne i musi być bezwzględnie udziałem całego Społeczeństwa.

I tak nadszedł dzień dzisiejszy.

O zwycięstwie naszego historycznego wczoraj zdecydowała Wiara, Wola, Czyn.

Żyjemy na przełomie.

Dziś również siła moralna całego Społeczeństwa będzie elementem decydującym w walce o prawo istnienia w rodzinie wielkich narodów, o mocarstwowe stanowisko Państwa, w międzynarodowej konkurencji pracy, postępu, kultury...

Nieśmy zarzewie wiary wszędzie i powszechnie: ona zrodzi siłę moralną zdolną wypełnić nasze posłannictwo i testament krwi.

Bo oto idzie dzień jutrzejszy.

Musi on być zwycięstwem naszego historycznego wczoraj nad słabością dnia dzisiejszego!

## Z notatek skauta.

Dnia 5 listopada 1918 z polecenia komendanta Odcinka III. kpt. Kamińskiego (dziś plk. szt. gen.) spełniałem rozmaite funkcje w Szkole Konarskiego, pod wieczór zjawił się chłopczyk mały i drobny, w mundurze gimnazjalnym, o oczach błyszczących energią i zapalem. Zameldował się do wojska. Naturalnie dowódca zapytał go o wiek... potem o pozwolenie rodziców... Pierwsze pytanie wypadło „niedostatecznie“ (dwanaście lat, druga gimnazjalna!) a drugie „zupełnie źle“. Otrzymał



przydział do „Wojska kartoflanego“. Widziałem, jak malec po bohatersku połykał łyżę, wyprężył swą drobną figurkę służbowo i poszedł do służby pomocniczej, zorganizowanej przez kapitanową Zofję Kamińską. Ani marzyć o karabinie! Mietek, bo znaliśmy wówczas tylko jego imię, pełnił przeważnie służbę kurjerską, był prawą ręką komendanta, który wiedział, że wszędzie go można posłać, że spełni każde zadanie. Jednakże parokrotnie w nocy mignęła mi się jego sylwetka, odziana w przydługi płaszcz żołnierski, z karabinem naprawdę większym od niego. Gdzieś się chyłkiem wymykał z drugim chłopakiem. Spotykałem go później na najniebezpieczniejszych placówkach. Zatrzymany przemie, powiedział, że idzie „bo taki ma rozkaz“, poprosił jednakże, by nie mówić o tem komendantowi.

Aż teraz, po latach dziesięciu, spotkałem dawnego „mikrusa“ Mietka w Związku Obrońców Lwowa, gdzie

jest jednym z najczynniejszych członków, i kończy studia uniwersyteckie. Przypomnieliśmy sobie dawne czasy. Na prośbę moją pokazał mi swoje legitymacje z listopada, przechowywane z pietyzmem, ale rozlatujące się w strzępy. Fotografia wyblakła i pożółkła dziecinnej bardzo twarzyczki, data urodzenia, imię i nazwisko: Mieczysław Eugenjusz Szneid, dalej karty służbowe, przepustki i rozkazy rozmaite. Najciekawszą była stara księżeczka, z jego zapiskami skautowskimi: przepisuję z notatnika tego dwunastoletniego harcerza polskiego niektóre ustępy.

31. października 1918. Zbiórka o szóstej w Sokole-Macierzy. Przyszło nas około dwunastu. Kilku akademików zabierało głos. Jeden z nich powiedział: „Proszę przygotować się do niespodzianek. Mogą zająć ważne rzeczy. Nocować będziecie tutaj“. I nasze hasło „Czuwaj“. Zostaliśmy więc w Sokole, trochę głodni, bo nic nam nie dano do jedzenia.



KPT. ANTONI KAMIŃSKI  
dowódca Odcinka III.

1. listopada. Stało się! Lwów w ruskich rękach! O szóstej rano zbudzono nas tą straszną wieścią. Do roboty! Mie kazano roznosić po ulicach odezwy, wydrukowane już dawniej. Miałem je rozlepić na rogach ulic, na domach, oraz rozdawać osobom, „którym z oczu patrzy, że są Polakami“. Starłem się wypełnić rozkaz skrupulatnie, zmykałem przed patrolami ruskimi, mimo to, jeden żołnierz ukr. strzelił do mnie przy ul. św. Mikołaja, obok „Lektora“. Przedziurawił płaszcz studencki, mama będzie się gniewała.

2. listopada. Dostałem rozkaz pilnowania Domu Tow. Pedagogicznego, gdzie przebywa Naczelną Komenda wojska naszego. Na obiad zwolniono mię do domu. Rodzice przez dwa dni nie wiedzieli, co się ze mną działo

i bardzo się niepokoiili. Obiad ten, po parudniowej „głodówce“ smakował mi bardzo. Spałem w łóżku.

3. listopada. Zameldowałem się od rana w Sokole. Kazano mi zbierać i nosić amunicję, ale ostrożnie, by nie wpaść w łapy zbójów. Przyniosłem całą czapkę naboji. Radość! Rozchwytano je natychmiast. Na podwórzu ćwiczyli się we władaniu bronią akademicy i gimnazjaliści. Mnie kazano stać na warcie, by uprzedzić, gdy się zbliży nieprzyjaciel.

4. listopada. Mówią, że chłopcy wciąż partjami przechodzą na tamtą stronę. Tam naprawdę jesteśmy potrzebni. Podobno istnieją podziemne przejścia kanałami. Muszę przejść! Stach jednakże bardzo mię spieszył, bo podobno do wojska biorą chłopców

tylko od lat piętnastu i za zezwoleniem rodziców. A tu jeszcze na nieszczęście tak mało wyrosłem... Dziś cały dzień znośłem amunicję.

5. listopada. Zrana przybiegłem do Sokoła po rozkazy. „Sokół“ zdemolowany granatami. To zadecydowało. Muszę przejść! Byłem w mieszkaniu, ucałowałem ręce rodziców. To moje pożegnanie. Próbowałem przejścia przez Ogród Jezuicki. Posterunek ruski zawrócił mię z drogi. Potem chciałem iść przez Cytadelę i Pełczyńską. Nikt u nas dobrze nie wie, gdzie jest Polska Komenda. Ale nie udało się, bo żołnierze siłą odrzucili mię. Więc potem przekradłem się ulicą Kleczą, ogrodami, zboczem Cytadeli, aż na ul. Leona Sapiehy. Tu spotkałem pierwszego żołnierza polskiego, z orzełkiem i kokardą białą amarantową. Ucałowaliśmy się. Wskazał mi drogę do Komendy w Szkole Konarskiego, do kpt. Kamińskiego. Cudnie tu! Naprawdę inaczej się oddycha! Wszędzie polscy żołnierze. Są i uczniowie gimnazjalni. Zaprowadzono mię do komendanta. Taki wysoki, z dużymi wąsami. Zapytał o wiek. Skłamałem, choć to nam nie wolno, ale w takiej sprawie! Powiedziałem, że mam lat trzynaście. Gorzej z tem zezwoleniem rodziców... Komendant tłumaczył, że narazie niema małego karabinu, ale że zapisze mnie do Wojska Polskiego, a tymczasem mam iść do służby pomocniczej. Tu, w tem „Wojsku kartoflanem“ zaopiekowała się mną p. komendantowa Kamińska. Dostałem płaszcz żołnierski, prawdziwy, orzełka na czapkę i kokardkę polską. Zaraz kazał mi kapitan K. pójść z rozkazem na ul. Janowską. Potem znów na Technikę do szpitala. Spimy razem, w jednej sali szkolnej. Ledwie mogę zapisać to sobie, bo ciemno i spać bardzo się chce.

6. listopada. Dostałem dziś bagnet, „fasuję“ chleb, kielbasę i kawę i zdaje mi się, że jestem prawdziwym żołnierzem, a nawet myślę, że może jestem adjutantem kapitana naszego, bo wciąż mię woła i posyła z rozkazami. Żeby tak karabin! Ale i to się zrobi. Mówiłem dziś o tem z Antkiem. On już z piątej gimnazjalnej i umie sobie radzić.

17. listopada. Teraz już naprawdę nie mam czasu, by zanotować zdarzenia ważniejsze, bo 7 listopada spełniły się moje na gorętsze życzenia! Od dnia tego mam karabin, duży, prawdziwy, rosyjski. Antek skądś dostał dla siebie i dla mnie. I tak teraz już jestem prawdziwym polskim żołnierzem! W dzień jestem dalej w „Wojsku kartoflanem“ a w nocy chodzimy na placówki. Byłem w Ogrodzie Jezuickim, na Bema, na Kulparkowie. Antek od wczoraj ranny pod Szkołą Kadecką, ale się wyliże.

18. listopada. Zawieszenie broni. Walczyć nie wolno. Ale i tak posyłają mię ciągle z meldunkami i poleceniami. Z radością spełniam każdy rozkaz, bo to dla Polski.



19. listopada. Udało mi się wpaść do Antka do szpitala. Mówi, że będzie zdrow, ale ta ręka jego... Powiedział: „Mietek, oddałbym z radością i drugą, byle zwyciężyć!“ Zwyciężymy!

22. listopada. Radość, radość!

Od rana Lwów nasz! Pod wieczór dostałem parugodzinny urlop i wpadłem do domu. Jakże się rodzice ucieszyli! Bo już mię opłakali... Wykąpałem się, mama mię pobłogosławiła i wracam znów do mojego komendanta.

S. K.

JERZY ZASĄŃSKI.

## Czynnik Zwycięstwa w Walkach Listopadowych.

Zrozumiałą jest rzeczą, że wysiłki moralne, że czyny ducha są wielkością niewymierną: nikt nigdy nie potrafi zważyć bohaterstwa w... kilogramach, ani też podać miary wytrzymałości bojowej w metrach.

Są przecież pewne dane realne, łatwe do ujęcia konkretnego, które nam pozwolą należycie uwypuklić wyczyn ideowy.

Jakie wartości duchowe wydobyła na jaw Obrona Listopadowa, można wykazać na ściśle bezstronnem zmilczeniu i zliczeniu realnych danych, znanych nam i obliczalnych.

Przypatrmy się Obronie Lwowa *sine ira et studio*.

Jeżeli weźmiemy stany liczebne wojujących obu stron, każdy dziś wie, że Ukraińcy rozporządzali przez cały czas wielką przewagą cyfrową.

Pod względem wyćwiczenia górowali Ukraińcy znacznie. Byli to bowiem żołnierze z austriackich baonów kadrowych i asystencyjnych, żołnierze Legjonu ukraińskiego i wreszcie ochotnicy, wyćwiczeni w organizacji strzeleckiej, gdy element t. zw. łażików kadrowych, żołnierzy nieobeznanych z bronią, od razu pierwszego dnia uciekł ze Lwowa i nie obciążał zbyt ciężkim balastem wojska ukraińskiego. Przeciwnie, wojsko polskie roło się od nowicjuszy, częstokroć raczej uciążliwych dla przeprowadzania celów dowództwa.

Pod względem zgrania się Ukraińcy, wdrożeni już w ramy kadr austriackich, zespoleni w Siczowych Strzelcach, tworzyli oddziały jednolite naogół. Natomiast Polacy nie mieli ram wspólnych: wszak poszczególne (bardzo nieliczne) organizacje wojskowo-polityczne nawet na parę godzin przed kataklizmem nie zdobyły się na spółdziatanie, a potem na każdym kroku dawało się odczuć, że materiał, składający oddziały jest ogromnie pstry i zazwyczaj dowódca nie wiedział, czego może od podkomendnych żądać.

Uzbrojenie Ukraińców było dostateczne. Kadry austriackie przekazały im wielką ilość karabinów ręcznych i maszynowych, uposażono żołnierzy w granaty ręczne, tak ważne w walce ulicznej, znalazły się i działa, a lubo artylerja w walce wewnątrz miasta nie odgrywa tak doniosłej roli,

jak w polu, artylerja ukraińska robiła swoje. Zupełnie odwrotnie Polacy: nieprzygotowanie bojowe wojska polskiego wyraziło się najdotkliwiej nader szczupłym uzbrojeniem walczących.

Samochód pancerny, pociąg pancerny — były to improwizacje o charakterze moralnym raczej, niż rzeczywistym bojowym; podobnie lotnictwo.

Tak samo amunicja. Zaopatrzenie w amunicję u Ukraińców nie pozostawiało nic do życzenia, gdy po stronie polskiej szczupłość amunicji i częsta jej nieprzydatność musiałaby każde dowództwo, nieprzyzwyczajone do improwizacji, wprost przerazić.

Jeżeli możnaby zarzucić Ukraińcom, że technicznie nie wyzyskali wszystkich możliwości (zwłaszcza atak gazowy i miotacze ognia), to tem mniej można zauważyć zastosowania nowoczesnej techniki wojennej u Polaków, którzy byli w pół-bezbronni.

Oglądając zaopatrzenie Ukraińców, moglibyśmy poddać krytyce ubranie, obuwie — dostarczanie jada, ale na froncie włoskim żołnierz austriacki miał gorsze wtedy zaopatrzenie; natomiast opieka nad rannymi w mieście wypadła lepiej, niż w polu. Zresztą trzy tygodnie wyrzeczeń wśród naogół łagodnej aury listopada nie potrafiłoby nadwyrężyć ducha żołnierza, który był już wytrenowany w austriackiej nędzy.

Zaopatrzenie wojska polskiego było fatalne, jeśli oceni się je ze stanowiska wojskowego — zwłaszcza jeśli się zważy, że bijący się rekrutowali się głównie z biednej młodzieży studjującej i robotniczej, lub z ludzi, wprawdzie dobrze zaopatrzonych, ale nie znających wyrzeczeń choćby koczarskiego życia.

A czynnik tak ważny — dowództwo? Bezsprzecznie, dowództwo ukraińskie było jednolite, bo wcześniej przygotowane, czego dowodem sprawne przeprowadzenie zamachu w przedświt 1. listopada, było karne, odważne, (wielki procent oficerów ukr. rannych!).

Poddowódcy okazywali wielką subordynację wyższemu dowództwu, może jedynie nie starając się o wzajemny kontakt, ale to już była nieumiejętność, której wykorzenić nie mogło doświadczenie polowe.

Służba łączności fungowała u Ukraińców poprawnie.

Popełniło dowództwo ukraińskie grube błędy, zrozumiałe, ale niemniej fatalne dla sprawy ukraińskiej. Przedewszystkiem wogóle przez erost polityki nad wojskowym punktem patrzenia kazał brać się do zadania trudnego, do zajmowania miasta, o którym chyba nie przypuszczali, że jest... ukraińskim. Następnie zaniedbali Ukraińcy zupełnie zbudowania frontu przeciwpolskiego, oczywiście nie w postaci linii à la Wielka Wojna, ale w utrzymaniu ważnych punktów na granicy swych planów antypolskich (Przemysł!).

Wziąwszy się do zdobywania czterem miljonowego miasta, Ukraińcy popełniali na każdym kroku błędy, świadczące, że dowództwo ich nie zdawało sobie sprawy ani z celu walki, ani z środków. Oddziały maszerowały przez ulice jak w polu, myliły drogę (najlepsze kompanie „Ususów“), fortyfikowały swoje pozycje nieudolnie, rozpoznanie sił i zamierzeń nieprzyjacielskich zupełnie wadliwe, oddziały bojowe nie umiały stworzyć zazwyczaj połączenia ani w tył, ani na boki.

Bo dowództwo ukraińskie składało się z podrzędnych rezerwowych oficerów austriackich i z legionistów, którzy nigdy nie mieli szerszego zadania do wykonania — składało się z ludzi o niskiej inteligencji, bez talentu i inicjatywy. Pozwoliwszy sobie wydrzeć inicjatywę, nie umiało dowództwo ukraińskie stworzyć bazy obronnej. Mając wyższość terenu (dominujące punkty i gestwa domów były w ręku wojsk ukr.!) nie zdołało dowództwo ukraińskie np. z rejonu Park Stryjski — Persenkówka — las Oświeca, opierając się o stanisławowską linię kolejową oskrzydlić Polaków i wyrwać im arcyważny dworzec kolejowy.

A zatem rzekłby ktoś: walkę o Lwów w listopadzie 1918 przegrał c. i k. subaltern, wyniesiony na za wysokie stanowisko?

Nie! Jeżeli porównamy oba dowództwa, to w polskim nie dostrzeżemy w najdonioślejszych, w pierwszych dniach jednolitości, nie dostrzeżemy potem plusów, któreby zrównoważyły minusy ukraińskie, nie mówiąc, że wymienione wyżej słabe strony Polaków powinny być doprowadzić do klęski nawet z ręki tak nieświeżych wodzów, jak komendanci ukraińscy.

Gdybyśmy zważyli wszystkie te plusy i minusy, jeszcze nie znaleźlibyśmy tego czynnika, który dał Polakom zwycięstwo. Tym czynnikiem jest zwyczajnie w boju rozstrzygający czynnik: morale żołnierskie, chęć zwycięstwa.

Każda akcja bojowa wykazywała, że żołnierz ukraiński, to wymęczony wojną landszturmista, który na każdym kroku powtarzał sobie własne rozsądne



przysłowie: „sedy tycho, ne rypajsia!“ a polski żołnierz, to chcący z zwycięstwa. Obecność młodzieży ideowej i kobiet podwoiła w wojsku polskiem temperaturę uczuciową, tak niezbędną do walki. Ten zapal wiał i od tych, którzy nie mogli nieść broni, gdy przeciwnie ukraińiec czuł się jaknajgorzej wśród obcych ludzi i obcych i obcych murów.

Ta ludność cywilna wyrównywała swoim zapalem ogromne luki wojskowe armii polskiej. Zasilala kadry, dostarczała broni, amunicji, zaopatrywała wojsko w ciepłą strawę, dawała im przytułek, wypoczynek. Ona służyła jako łączność, dostarczała

potrzebnych wiadomości, pielęgnowała chorych i rannych.

Niepomyślny dla Polaków teren nie był taką zaporą dla akcji bojowej, jak dla Ukraińców nieznajomość terenu i brak życzliwych przewodników. Nieudolność fortyfikowania, którą widzimy i u dowództwa polskiego, wyrównywały wysiłki „cywilów“, którzy zaprawdę zamienili na twierdzę każdy próg.

Komenda ukraińska za słaba była, aby wziąć Lwów blokadą, czy też zbombardować go. A szturmem nie mogła wziąć, bo natrafiła na czynnik nieuchwytny, ale nieugięty, czynnik moralny, ale silniejszy od dział: w o l a l u d u.

M. GREKOWICZ-HAUSNEROWA.

## Miasto - Żołnierz.

Zabliżniły się rany Lwowa po krwawych zmaganiach wojennych, zarosły trawą i kwiatami mogiły Orłat, okryły się nowym tynkiem, poszczerbione granatami mury. Zwalone zgłiszczą zastąpiły świeże, lśniące czystością budynki.

A jednak pozostały na obliczu miasta ślady trwałe, które mówią przybyszowi, że drogo i krwawo opłacił Lwów swą przynależność do Rzeczypospolitej. Te ślady — to nie tylko popsute bruki i szczyby od pocisków karabinowych, upstrzone jeszcze dziś na ścianach niektórych domów, jak ślady ospy na twarzy człowieka. Przybysz, oglądający dokładnie budynki Lwowa, ujrzy na kilku największych gmachach niewielki krzyż żelazny, wmurowany w frontową ścianę, opatrzone tylko nagą, wiele mówiącą datą. Te krzyże, to znaki, że budynki owe odegrały historyczną rolę w obronie Lwowa.

Bynajmniej nie bastiony twierdzy, ani murami obronnymi placówki — nie mają te budynki w sobie nic wojennego, ani z nazwy, ani z przeznaczenia, ani z budowy. Powołała je chwila i konieczność, jak powoływała i mieszkańców Lwowa z domowych pieleszy, z ławy szkolnej, z biura i warstata — ludzi, którzy dawno lub nigdy karabinu nie mieli w rękę, dzieci niemal, co go ledwo dźwignąć umiały. Uczeń, akademik, robotnik, urzędnik — stał się na zawołanie żołnierzem.

A budynki Lwowa, pokojowym, kulturalnym celom przeznaczone, umiały być w potrzebie stanicami niezdo- bytemi małego żołnierza.

Oto szkoła imieniem Sienkiewicza przy ul. Lwowskich Dzieci, z której rzucone hasło obrony rozpałiło mę-

stwo w duszach przerażonych wieścią o zajęciu miasta rzesz ludności Druga taka placówka — to Dom Techników przy ul. Issakowicza. Okazały gmach dworca głównego, którym szlusznie chlubi się miasto nasze, jako najpiękniejszym na ziemiach polskich, otrząsnął się już dawno z gruzów i zgłiszczą, jakby tajemnicą jego miały być owe żmudne zmagania, gdy go odbiły Ukraińcom polskie Orłęta. Gmach Politechniki — w czasie walk listopadowych wielki szpital Wojsk Polskich z pierwszym cmentarzem żołnierzyków na dziedzińcu, dziś pomnikiem ozdobionym; poczta główna, której każdy niemal kamień bohater- sko był zdobywany, a boczna brama workami piasku i kamieni zabarykadowana, stanowiła niezwalczoną „redutę Piłsudskiego“; szkoła im. św. Marii Magdaleny komenda II. odcinka, szkoła im. Konarskiego, gmach „Sokoła - Macierzy“, gdzie mieścił się w dniach inwazji ukraińskiej tajny sztab polski; Dom Akademicki im. Adama Mickiewicza, skąd wyszła pierwsza patrol polska na ulicy miasta, wysłana przez organizującą się tu P. O. W. i inne związki młodzieży — to także kawalerowie Krzyża Obrony Lwowa.

Po zwycięskiej wojnie żołnierz porzucił karabin, wrócił do książki, biura, warstata, stał się znowu obywatelem. Kończył szkoły, zdawał egzaminy, zajmował stanowiska. A domy twierdze oblekły się nanowo w pokojowe szaty i służą państwu i społeczności, jako urzędy, biura, internaty, szkoły.

Zostało im jednak wspólne, silnie wyrze, choć niewidzialne piętno. Piętno, które unosi się nad całym Lwowem, a które Marszałek Józef Piłsudski określił tak wymownym mianem „miasta-żołnierza“.

WŁADYSŁAW CROBKIEWICZ.

## Walka i miłosierdzie.

Znane są dobrze i po najdłuższe pewnie lata tkwić będą świeżo w pamięci mieszkańców Lwowa, te straszne walki o dworzec, o pocztę, na placu Bema, na ulicach Stryjskiej, św. Zofji, Pełczyńskiej i ten krwawy i jak upiór okropny bój w ogrodzie Jezuickim pod Sejmem.

A ileż to takich walk krwawych, stoczono na schodach kamienic, na strychach, ba, nawet na dachach, o których to walkach tylko głuche wieści krążą, gdyż świadkowie i uczestnicy poginęli.

W takich walkach, napięcie nerwów dochodzi wkrótce do zenitu a konsekwencją tego jest, że walki te nie przeciągają się długo i o wyniku ich rozstrzygają nie walory taktyczne, lecz osobista odwaga i inicjatywa nieraz poszczególnych żołnierzy!

Nie wyższość uzbrojenia, lecz zdolność poświęcenia!

Nie siła, lecz duch!

Rzecz naturalna, że w takich warunkach, w miarę zwiększającego się podniecenia, znika z reguły zdolność refleksyjna walczących i żołnierz coraz bardziej staje się niewolnikiem pierwotnych instynktów, które go nieraz pchają do najgorszych czynów.

To też z chlubą i dumą nie mniejszą, niż z racji odniesionego zwycięstwa możemy stwierdzić że w walkach tych żołnierz polski nigdy nie splamił się mordem ani gwałtem.

Od pierwszych dni walk, aż do dnia zwycięstwa, pozostawałem w szeregu walczących i nieraz widziałem to krwawe żniwo wojny, ścielące bruki i ogrody miasta ludzkimi snopami... Nigdy jednak nie widziałem po naszej stronie ani jednego faktu znęcania się nad rannymi i jeńcami!

I nigdy nie słyszałem słów nienawiści i zemsty.

Nawet gdy po stronie nieprzyjaciela zapanował krwawy terror, a urzędowe obwieszczenia zapowiadały śmierć każdemu nie w mundur ruski przebranemu, schwytanemu z bronią w rękę (a wszak trzy czwarte z nas walczyło w cywilnym ubraniu) gdy wyszedł ten sławny „ukaz“ godny Murawjewa, że w domu, z którego strzał padnie, wszyscy mężczyźni będą rozstrzelani, gdy coraz częstsze, coraz liczniejsze dochodziły nas wieści o strasznych mordach, o rodzinie Miechońskich, o Lintnerze, Drożdzie, Adasiu Michalewskim, Csesnakowej i o tym mordzie nad morderami na Zamarstynowie, którego ofiarą padły przeważnie nieletnie, bezbronne dzieci, nawet i wtedy nie przystąpił nam oczu krwawy omam, nie rozpętał w nas zwierzęcia i nie zamienił żołnierza w mordercę!



Lecz słowa moje, może mało znajdą wiary więc niech oni mówią! Nasi nieprzyjaciele!

Przytaczam wyjątki dwóch listów, wysłanych do Komendy Ukraińskiej.

*Wasza Miłość!*

*To pismo piszę w ważnej sprawie, dobrej stawy Komendy i Narodu.*

*A mianowicie: Przychodzą ludzie do Polskich Komend, którzy zeznają w protokołach, że postępowanie naszych ludzi z pojmionymi w niewolę Polakami, jest nietaktowne, a nawet szorstkie i niehumanitarne.*

*To oburzyło mnie jak i moich współpracowników, gdyż można się bić, a za linią obchodzić się, jak z bratem.*

*Piszę w imieniu własnym, starszyzny i strzelców i proszę: 1. Aby oficerów Polaków trzymano w zakratowanych pokojach i dawano taki wikt jak nam, bo trzeba zauważyć, że gościnność i taktowne obchodzenie się z nami, wprost dziwi nas. Możemy być Polakom tylko wdzięczni.*

*Hryśko Trus*

Pułkownik Narodowej Armii.

Do objaśnienia następnego pisma, pokrótce nadmieniam, że główny nasz szpital, mieszczący się w Technice, mimo, iż leżał opodal terenu walk

i wogóle wojennych operacji, był ustawicznie ostrzeliwany i bombardowany przez Ukraińców.

To spowodowało Komendę szpitala, neutralnych lekarzy byłej armii austriackiej i pełnomocnika duńskiego Czerwonego Krzyża Mj. de Gourlanda do wniesienia protestu do rąk ukraińskiej Komendy.

Do protestu tego, przyłączyli się przebywający w szpitalu ukraińscy oficerowie i żołnierze i załączyli od siebie list, którego część przytaczam w tłumaczeniu:

*„przyłączamy się w całej osnowie do prosby Komendy szpitala, aby ukraińscy wojska, a przede wszystkim artylerja, przestały ostrzeliwania budynku Politechniki, zaznaczając równocześnie, że dotychczas dzięki ludzkości polskich lekarzy, lekarzy i szpitalnej Komendy, nie robiono żadnej różnicy między polskimi, ukraińskimi i żydowskimi rannymi i chorymi.*

*Porucznik Roman Karatnicki, Nykoła Bużur, ppor. Omelian Siczynskij i w.i.“*

Te dwa pisma, pozostaną dla nas na zawsze najwspanialszymi świadectwami, jak żołnierz polski i lekarz, pojmowali walkę i miłosierdzie.

Trwało to trochę — zanim zapisali sobie, każdy z nich o co innego pytał i co innego notował. Wreszcie skończyliśmy ten interwiew „na froncie“ i chciałem już pożegnać delegatów, wzywali mnie bowiem ustawicznie, kiedy ni z tego ni z owego pan Schröder wstał i złożył oświadczenie, że przybyli oni tu z miasta nie tylko jako dziennikarze ale i jako ochotnicy, prosząc o wyznaczenie służby na posterunku.

Pomyślałem więc: „no, masz babo redutę! od razu aż troje! I to pcha się na front, na linię!“

Ale trudno! Zawołałem kaprała służbowego i poleciłem mu przy zmianie posterunku wyznaczyć tym panom miejsce na skrzydle prawym — ku Podzamczu.

Po cichu powiedziałem mu jednak, by posterunku tego nie zmieniał za godzinę, jak było zarządzone — ale aż na mój osobny rozkaz.

Mroźno było wtedy i przenikliwe zimno dochodziło do skóry.

Sądziłem więc, że jak postoją sobie 2 — 3 godziny, to odechce się im wojny.

Po 10-tej, a więc po trzech może godzinach — zbliżył się do mnie jakiś kolejarz i powiedział, że u wylotu gmachu na prawym skrzydle stoi posterunek, który przemarzł zupełnie i prosi o zmianę, bo już trzy godziny pełni służbę.

Przypomniałem sobie naszą prasę i natychmiast poleciłem zmienić ten posterunek. Za parę minut byli już nasi ochotnicy w lokalu komendy. Szczepański, więcej wytrzymały, zziębnięty, ale nie narzekał, Schröder trząsał się ze zimna, dygotał i wygadywał na nieporządku, wiedział bowiem, że „warta“ stoi tylko godzinę, w czasie mrozu i mniej, Walicka zaś, więcej zielona i fioletowa ze zimna i wiatru nie robiła sobie wiele z tego wszystkiego, napiła się lampkę koniaku, zakąsiła pomadką, bośmy te specjały mieli z konieczności — no i od razu wyraz twarzy stał się wesołym. Schröderowi odstąpił swoje legowisko, na wilczem futrze na podłodze, śp. Władek Kolbuszowski, Szczepański chodził tylko po pokoju — jak bocian i drzemał. Tak może z godzinę spędziliśmy czas.

W tem patrolu nasze zaczęły się cofać ku siedzibie placówki naszej; wróg napierał, rozpoczęła się kilkogodzinna bitwa, jedna z największych w czasie obrony Lwowa. Atakowali Siczownicy w sile 300 ludzi. Nie wiem co tam nasi dziennikarze wyczyniali w tym czasie. Byłem ranny na dole, w vestibulu i odszedłem dla zaopatrzenia rany. Obok mnie padł Kolbuszowski. Kiedy wróciłem po 4-tej nad ranem, by dowiedzieć się jaki bitwa wzięła obrót spotkałem na ulicy Dojazdowej grupkę ludzi wśród których rozpoznałem naszą trójkę dziennikarską.

Dźwigali oni na swych ramionach, na noszach, ciężko rannego por. Jan-

Z. ZYGMUNTOWICZ.

## Z przeżyć na Dworcu, w listopadzie 1918 roku.

Zajęliśmy dworzec główny. Przez cały dzień 3-go listopada krzątaliśmy się około obsady tej placówki a zarazem musieliśmy staczać walki z grabieżcami, którzy ze wszystkich stron podkradali się na towarowy dworzec, gdzie kilkadziesiąt wagonów stało jeszcze z żywnością i różnymi innymi towarami.

Zasadniczo byliśmy tylko placówką wojskową, obsadzając dworzec posuwaliśmy się ku Podzamczu, ku Zimnej Wodzie i w kierunku Skniłowa, pozostawiając komendzie tak służbę kolejową na dworcu, jak i obsadę techniczną.

Do wieczora spracowałem się tak, że ledwie łąziłem; do tego przez zmęczenie, bo od 30. października prawie że nie spałem, zdenerwowanie i wskutek ogólnej depresji ledwie na nogach utrzymać się mogłem. Przedwieczorem objął komendę tej placówki por. de Laveaux, który otrzymał ze szkoły Sienkiewicza dwa plutony, jako wzmocnienie załogi, obsadził wszystkie placówki, wysłał patrole i przygotował się do odparcia ewentualnego ataku wroga.

O tej porze pełniłem służbę oficera dyżurnego. Mieściliśmy się wtedy w t. zw. apartamencie cesarskim na lewym skrzydle dworca, gdzie urzędowała komenda, sztab, sanitariat i dyżurni.

Okolo 6-tej wieczorem meldują mi, że jacyś panowie z miasta chcą dostać się do komendy i proszą o wywołanie oficera dyżurnego.

Jeden z nich, starszy już, poważny, zrobił na mnie wrażenie przewodniczącego delegacji, drugi, o wiele młodszy, nerwowy, rzutki i wymowny, a ten trzeci ze środka, niby chłopiec — niby kobieta, o twarzy niewieściej w portkach wojskowych, o oczach palących się z ciekawości i żądzy przygód sensacji — wszyscy razem jacyś niesamowici. Uzbrojeni w karabiny i naboje.

Nie wiem, jakie ja wrażenie na nich zrobiłem. Oczekiwali „komendanta“ — a tu wyszedł cywil w jakimś „kajzer-roku“, zarosnięty i wymęczony, z karabinem zawieszonym na plecach; u boku rewolwer.

Przedstawiamy się i dowiaduję się, że ten starszy pan to redaktor Ludwik Szczepański, ten drugi Artur Schröder a „to trzecie“ to pani Łada-Walicka, wszyscy dziennikarze z Gazety Lwowskiej i Wieczornej, przyszli z miasta po wiadomości.

Dobra jest! Usiedliśmy i opowiedziałem o wszystkim od dnia przybycia do szkoły Sienkiewicza do czasu zajęcia Lwowa.



kowskiego Włodzimierza, który w bitwie na dworcu — stracił nogę od granatu ręcznego, rzuconego przez żołnierza rosyjskiego.

Dotrwali więc na dworcu do rana, zajęli się rannymi i odmaszerowali potem z ciężko rannym na ramionach do szpitala na technice.

Później ukazała się „Pobudka“ codzienne pismo polskiego Lwowa,

pismo Wojska i walczącego Polskę! Wśród wojska była duża radość!

Żołnierzami i redaktorami „Pobudki“ byli nasi ochotnicy i dziennikarze lwowscy: Artur Schröder, Szczepański i Łada-Walicka.

Niechaj to wspomnienie będzie odzwierciedleniem tych pięknych i wielkich chwil, które przeżyliśmy lat temu dziesięć!

Krakowianin, żal i wstyd i gniew palący, że Kraków tyle długich dni dał czekać Lwowowi na pomoc, Lwowowi krwawiącemu się w walce z dwudziesto, ba, trzydziestokrotną przemocą hajdamacką. I wreszcie doznaję znów tej oszałamiającej radości, tej dumy tryumfalnej, gdy pod naporem garści wojska, polskiego zuchwali najeźdźcy czmychali ze Lwowa...

Jakież to drogie, bohaterskie miasto ten nasz Lwów! Kto, nie będąc Lwowianinem, przeżył listopad 1918 we Lwowie, ten na wieczne czasy czuje się z nim związany. I ufa, że już nigdy ta kresowa stolica polskości nie da się zaskoczyć zdradzie i buntowi. Stać będzie czujnie na straży!

Kraków, dn. 18. listopada 1928.

Ludwik Szczepański  
Redaktor „Il. Kurj. Codz.“.

## List do Redakcji.

*Kochany Redaktorze!*

Tak późno otrzymałem zaproszenie do współpracy w jubileuszowym numerze „Pobudki“ że nie zdążyłem nakreślić jenokilka bezładnych słów. Bezładnych, powtarzam, bo w tej oto chwili, gdy staram się myślał przenieść w one dni listopadowe roku 1918, rój wspomnień faluje i ciśnie mi się do głowy barwnie i szumnie. Przed oczami stają mi znów żywe, nigdy nie zapomniane obrazy scen to heroicznych, wstrząsających grozą, wspaniałych, to żałosnych i groteskowo śmiesznych... Uprzytomniam sobie znów nastroje, jakie przeżywałem od owej chwili, gdy rankiem dnia 1 listopada zerwałem się z łóżka na huk strzałów karabinowych i z rozpaczliwą wściekłością pomyślałem: A więc daliśmy się przecie zaskoczyć hajdamaczyźnie z Austrią konającą w znowie!

Z tą Austrią, która jak wąż zdeptany w ostatnim wysiłku ukąsiła nas zębem jadowitym! I widzę nas, jak w niedzielę d. 3 listopada o godz. 3.

popoł. krocimy przez Ogród Jezuicki, aby się przedostać „na polską stronę“: Janina Walicka, Ty i ja. Tak w szkole Konarskiego zaopatrzyliśmy się w karabinki — pierwszy raz miałem Mauzera w rękę! — jak wieczorem podążaliśmy na dworzec... Jak nas wysłano jako patrol na tor kolejowy i jak wartowaliśmy przez trzy godziny wśród czarnej dżdżystej nocy, rozświetlonej krwawo groźną łuną palącej się daleko magazynów... I widzę się znów w miłym dwupokojowym mieszkanku profesora Szaroty, który mnie bezdomnego wówczas przygarnął, na II. piętrze najwyższej kamienicy przy ul. Nabelaka — i słyszę, jak salwy karabinowe spływają w jeden niekończący się, falujący grzmot i gwizd... I wraz z prof. Szarotą późną nocą otwieram okno, wychodzące na drogę Wulecką, i wsłuchujemy się w piekielną muzykę kul, dzwoniących gradem po niżej położonych dachach, blachą krytych. I odczuwam znów, jako



Redakcja Pobudki poczuwa się do miłego obowiązku złożenia na tem miejscu podziękowanie Wszystkim, którzy swym obywatelskim współudziałem przyczynili się do wydania jubileuszowego numeru, a więc wszystkim autorom artykułów za bezinteresowne prace oraz bezimiennym współpracownikom za okazaną pomoc.

Klisze wykonała bezinteresownie kliszarnia „Ars“ (Sykstuska 32) zaco Redakcja składa jej wyrazy podziękowania.

Wydawca: Komitet Obywatelski Obchodu 10 rocznicy Obrony Lwowa. — Redakcję tworzą: Janina Łada Walicka (Lwów) Artur Schroeder, (Kraków) Ludwik Szczepański, (Kraków).

**Cena 50 groszy.**

MAGAZYN  
specjalno - galanteryny

**Władysław Ciechulski i Syn**

Lwów, Legjonów 5.

„Casino de Paris“ ul. Rejtana 3  
pod dyrekcją Franciszka Moszkowicza.

Nic dziwnego, że wytworny ten lokal wprowadzający widza w złoty humor rozpraszający najczarniejszą melancholję, codziennie jest przepelniony wykwiłtną publicznością, programy bowiem są bezsprzeczne „clou“ sezonu — Niechaj zatem nikt nie zaniedba okazji zobaczenia prawdziwie artystycznego widowiska kabaretowego w „Casino de Paris“.

**M. WALICHIEWICZ**  
siodlarz i rymarz

torebki damskie, kuferki,  
wszelkie roboty w zakres  
rymarstwa wchodzące

**WŁADYSŁAW BUSZEK**

FABRYKA I MAGAZYN BIŻUTERJI I SREBRA STOŁOWEGO — ZEGARÓW I ZEGARKÓW  
Lwów, ul. Akademicka 1. 6.



# MIEJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE.

Z rzędu instytucji finansowych, które dzięki swej działalności, w organizmie gospodarczym naszego miasta wybitniejszą odgrywają rolę, bezsprzecznie na pierwszym miejscu postawić musimy **MIEJSKĄ KASĘ OSZCZĘDNOŚCI**, zwłaszcza od czasu kiedy bardziej normalne stosunki gospodarcze w państwie stworzyły warunki pomyślnego rozwoju dla idei oszczędności. Krzewienie bowiem w społeczeństwie zasady oszczędności, oraz danie każdemu możliwości korzystnej lokaty, choćby najdrobniejszych kwot, jest naczelnym zadaniem Kas Oszczędności.

Zadanie to wypełnia M. K. O. w ogromnie szerokiej mierze, obejmuje bowiem propagandą wszystkie sfery społeczeństwa naszego grodu oraz całego powiatu, szczególny zaś kładzie nacisk na rozwój idei oszczędności wśród młodzieży szkolnej, wydając specjalne broszury, obrazy i zakładając po uczelniach „SZKOLNE KASY OSZCZĘDNOŚCI”. Praca ta wykonywana z prawdziwie obywatelską gorliwością, wydaje poważne rezultaty jak to z opublikowanych sprawozdań i grafikonów wynika, wystarczy przytoczyć cyfry obrazujące ruch wkładek w ostatnim czteroleciu i tak:

|        |      |      |         |         |     |            |     |               |               |
|--------|------|------|---------|---------|-----|------------|-----|---------------|---------------|
| W roku | 1924 | stan | wkładek | wynosił | zł. | 548.992    | na  | 20.027        | książeczkach. |
| "      | 1925 | "    | "       | "       | "   | 4,592.807  | "   | 23.950        | "             |
| 7      | 1926 | "    | "       | "       | "   | 10,379.042 | "   | 30.634        | "             |
| "      | 1927 | "    | "       | "       | "   | 21,689.264 | "   | 38.975        | "             |
| "      | 1928 | "    | "       | "       | "   | 33.069.357 | per | 31. września. | "             |

W okresie tym powiększył się zatem ogólny stan wkładek 60-cio krotnie.

Podobnie działalność kredytowa Kasy tak w dziale pożyczek krótko-terminowych jak i długoterminowych przyczynia się coraz wydatniej do ożywienia naszego rynku handlowego i przemysłowego a nawet i rolniczego. W roku 1927 skupiono weksli 48.236 sztuk na kwotę 50,000.000 zł. — Kredytem hipoteczno-budowlanym, którego w tym roku udzielono prawie na 6,000.000 zł., rozwinęto znacznie ruch budowlany, łagodząc w wysokim stopniu klęskę bezrobocia. Z kredytu tego korzystali również obficie właściciele realności, rekonstruując, odnawiając czy też nadbudowując swe budynki.

Przez uruchomienie w roku 1924 działu rach. bieżących uzyskała Kasa znaczne powiększenie swych kapitałów obrotowych. Obrót roczny w tym dziale według sprawozdania za rok 1927 wynosił ponad 160,000 000 zł. Zaznaczyć przytem należy, że dział ten prócz klienteli prywatnej obsługuje również gminę m. Lwowa oraz Miejskie Zakłady.

Podobnie oddaje znaczne usługi ludności naszego miasta oddział zastawniczy M. K. O., wystarczy przytoczyć, że w roku 1927 przyjęto 34.358 zastawów na które udzielono zaliczek w łącznej kwocie 2,844.442 zł.

Podkreślić również należy stan funduszy rezerwowych, które ułożone w realnościach, w papierach państwowych oraz akcjach Banku Polskiego wzrosły już do kwoty 1,394.556

W roku obecnym obchodzimy **DZIESIĘCIOLECIE NIEPODLEGŁOŚCI OJCZYZNY**, w roku tym ufundowała Kasa dwa piękne pawilony wakacyjne dla najbiedniejszej dziatwy Lwowa w Brzuchowicach, nie przestając jednak na tem Dyrekcja w głębokim zrozumieniu, że tak niepodległość jak i mocarstwowe znaczenie naszej Ojczyzny warunkuje tylko gospodarczy jej rozwój, przygotowuje otwarcie nowej placówki w postaci swego oddziału na dzielnicy Gródeckiej. Otwarcie oddziału nastąpi w ciągu listopada br. Czyn ten zdoła niewątpliwie wśród licznych mieszkańców tej części miasta oraz wśród patriotycznych sfer kolejarzy, przyczynić się do silniejszego i skuteczniejszego krzewienia zmysłu oszczędności, a co zatem idzie, do wydatniejszego rozwoju gospodarczego naszego grodu.

Dostawca Klinik, Szpitali, Kas Chorych

MAGAZYN MEDYCZNY

**STANISŁAW BARAN**

LWÓW, AKADEMICKA 26.

WSZELKIE NARZĘDZIA LEKARSKIE

Wózki i fotele dla chorych. Artykuły gumowe i ortopedyczne. Wszelkie nowości medyczne i chirurgiczne!

CENY FABRYCZNE.

„ZAKOPANE”

**Antoni Moor i Jerzy Stachowicz**

HANDEL DELIKATESÓW  
Lwów, Akademicka.

**Księgarnia Polska B. Połonieckiego, Lwów**

Sortyment polski i zagraniczny i magazyn, Akademicka 2a

Wydawnictwa, introligatornia, drukarnia. Chorażczyzny 27

„Bijou”

Żyuteria paryska

**A. ŚLIWIŃSKA**

Lwów, ul. Legionów.

**Z. TELICZEK**

Handel delikatesów i pokój do śniadań

LWÓW, UL. AKADEMICKA.

Magazyn Nowości dla Pań i Dzieci

**Zygmunt Flitter**

Lwów, Plac Halicki 3

Tel. Nr. 56-43.



**N A R O K 1929**  
**KALENDARZE**

firmy

**PILLER - NEUMANN**

**żądajcie w waszym sklepie papierowym.**

BLOCZKOWE olbrzymie, średnie i małe — TYGODNIOWE na biurko w oprawie okienkowej i zwyczajnej — BIBUŁOWE podkłádki na biurko — NOTESOWE DZIENNICZKI, KIESZONKOWE, ŚCIENNE, ARKUSZOWE, MINIMALNE, MOTYLKOWE

**Rok zał. 1772.**

**Rok zał. 1772.**

**DRUKARNIA I LITOGRAFJA**

**PILLER - NEUMANN A**

**LWÓW, UL. ŁYCZAKOWSKA L. 3 — TEL. 7-27.**

**Ala ville de Paris**

**Gabryel Stark**

**Lwów, pl. Marjacki 11**

|           |            |            |
|-----------|------------|------------|
| Bielizna  | Krawaty    | Kufry      |
| Kapelusze | Rękawiczki | Pledy      |
| Płaszcz   | Pończochy  | Parasole   |
| Obuwie    | Chustki    | Perfumerja |

**MAGAZYN TOWARÓW  
BŁAWATNYCH I PŁÓCIEN**

**ANTONI UWIERA**

**LWÓW, UL. HALICKA L. 10**

**Państwowy Bank Rolny**

**ODDZIAŁ WE LWOWIE  
ULICA PIŁSUDSKIEGO L. 25**

**Telefon Nr. 42-70, 48-80 (ogólny)  
„ 42-71, 48-72 (Dyrekcja)**

**SKRÓT TELEGRAFICZNY: „P E B R O L“.**